

KONTAKTY



Fot. GABOR LÖRINCZY

POWRÓT DO TEMATÓW

DOM I „DOM”

ALICJA NIEDŹWIECKA

Są tematy, które długo pozostawiają niepokój; nie można ich zamknąć ostatnim zdaniem. Są jak losy ludzi, których dotyczą. Nie milkną też po oddaniu tekstu w redakcji. Co dalej? Kto pomógł i czy w ogóle ktoś pomógł? Jest lepiej, czy gorzej? Czy ten ciężko chory człowiek jeszcze żyje? Czy dzieci są jeszcze w domu dziecka? Czy już mają mieszkanie?

Rok temu pisałam o dwóch kobietach z sześciorgiem dzieci. Dorota M. męczyła się sama z gospodarką i budową domu. Żyli z chorym mężem bez światła, bez pieniędzy na chleb, w betonowym chlewiku. „To się może skończyć tragedią” — alarmowano redakcję. Czym się skończyło? („Bez łaski” — „Kontakty” nr 43/39).

CIĄG DAŁSZY NA STR. 4

W niedzielę, 17 września 1939 roku, we wczesnych godzinach porannych Armia Czerwona przekroczyła granicę Polski i rozpoczęła marsz na ustaloną tajnie z Rzeszą Niemiecką linię demarkacyjną. Z Grajewa np. Niemcy ustąpili 21, a Zambrów i Łomża wraz z całym powiatem łomżyńskim pod okupacją radziecką znalazły się od 23 września.

FARSA WYBORCZA POD LUFAMI KARABINÓW

OBYWATELE ZACHODNIEJ BIAŁORUSI

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

RADZIECKO-NIEMIECKI układ graniczny nosi datę 23 września 39 r. 4 października powołana została mieszana komisja do szczegółowego wytyczenia granicy, a już 5. Tymczasowy Zarząd Miasta Białostok wezwał do zorganizowania wyborów do Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej. Do obwodu białostockiego „w celu organizacji i umocnienia aparatu władzy” przybyło z ZSRR 3085 komunistów. Przejęli nie tylko administrację. W fabrykach i większych przedsiębiorstwach zorganizowano komitety kontroli robotniczej, w majątkach — komitety folwarczne, a we wsiach — włościańskie. A dla zapewnienia bezpieczeństwa i porządku powołano Gwardię

CIĄG DAŁSZY NA STR. 12

DO CZYTELNIKÓW

Znowu jesteśmy drożsi. I to o sto procent. Czy podczas trwającej nieustannie zwiariowanej galopady cen trzeba jeszcze komukolwiek wyjaśniać, że ta podwyżka jest konieczna no to, by „Kontakty” mogły utrzymać się na powierzchni?

Proste wyliczenie kosztów drugiego tegorocznego numeru (a jak będą kształtować się najbliższe — sam Pan Bóg nie wie), wykazuje, że nasz wydawca nie miał innego — niż podniesienie ceny „Kontaktów” — wyjścia.

Liczmy: druk (1 egz).
— 468 zł. Dodajmy cenę
papieru (na szczęście z za-
pasiów, a więc jeszcze ta-
niej) i koszt 1 numeru

wzrasta do 560 zł. Ale żeby pismo mogło trafić do Czytelników — potrzebny jeszcze jeden wydatek: kolportaż. Po doliczeniu usługi „Ruchu” — cena egzemplarza rośnie do 782 zł. A gdzie inne wydatki: utrzymanie redakcji, łączność, transport, delegacje... Cena tysiąca złotych w tej sytuacji jest więc minimalna. Oby ją tylko można było utrzymać choć przez... nie kraczmę. Tego życzę sobie na pewno wszyscy przyjaciele „Kontaktów” — jedynego pisma łomżyńskiego, które, podobnie jak większość gazet i czasopism, chce przetrwać, by nadal wiernie służyć swym Czytelnikom

Zesóól „Kontaktoy”

Człowiek szuka pracy

Do Urzędów Zatrudnienia zgłasza się coraz więcej osób. Niestety, odchodzą z kwitkiem. Brakuje ofert. W łomżyńskim „pośredniaku” 50 szukającym zaproponowano trzy etaty przrzątczek i trzy posady dla elektryków. Podobnie sytuacja wygląda w innych miastach województwa. W Zambrowie nie ma żadnych miejsc (zarejestrowało się już 35 osób). W Wysokiem Mazowieckiem jest 10 ofert — pracy szuka 25 osób. Pracownicy „pośredniaków” przygotowani byli na zorganizowanie kursów przekwalifikowujących bezrobotnych na zawody włókiennicze. Okazało się jednak, że ŁZPB „Narew” nie potrzebuje nowych pracowników. Również w LPB

nie ma wolnych miejsc. Jedynym rozwiązaniem będą zasiłki, wypłacane wszystkim zarejestrowanym bezrobotnym. Przez pierwsze trzy miesiące osoba szukająca pracy będzie otrzymywała 70 proc. ostatniego wynagrodzenia, przez następne sześć miesięcy — 50 proc., dalej mniejsze sumy. Osoby, które nie pracowały do tej pory, będą dostawać równowartość najniższego wynagrodzenia w kraju (nie dotyczy to absolwentów szkół i uczelni, którzy dostaną wyższe zasiłki). Sytuacja będzie się pogarszała, gdyż zwolnień będzie coraz więcej, a dla pracowników z wykształceniem nie będzie prawdopodobnie żadnych ofert. (jog)

SYTUACJA GOSPO-
DARCZA województwa

domyńskiego w grudniu w statystyce WUS. Produkcja przemysłowa była niższa w porównaniu z rokiem ubiegłym. Niektóre gałęzie przemysłu zanotowały nawet 40-procentowy spadek. W roku 1989 największą dynamikę rozwoju wykazywała produkcja elektroniki komputerowej (o 238,5 proc. więcej), a także serów dojrzewających i wina. Przeciętne wynagrodzenie w przemyśle wyniosło za cały rok 201 675 zł (w grudniu 561 891). Ogółem płace wzrosły o 510,8 proc. w porównaniu z grudniem ub. roku, ale już pod koniec 1989 roku wydatki ludności zaczęły wyprzedzać dochody. **BUDOWNICTWO** zakończyło rok z czynnymi 150 placami budów. W całym roku rozpoczęto prace na 77 placach, a zakończono 61 budów. Oddano 978 mieszkań (więcej niż w 1988 roku, ale mniej niż np. w 1987), z czego aż 700 nie wykonanych. Przeciętne mieszkanie, zbudowane w ub. roku, miało 56,3 m kw. (mniej o 1,3 m niż w 1988 roku). Jeden blok powstawał w ciągu 17,6 miesiąca. Budowlani zarobili w grudniu średnio po 466 512 zł. **TRANSPORT** przewiózł w 1989 roku ponad 22,6 mln pasażerów, ale ładunków mniej o 10 proc. niż w ub. roku. Zmniejszył się i był w gorszym stanie tabor. Średnia płaca w transporcie wyniosła 525 706 zł. **W ROLNICTWIE** skupiono mniej więcej tyle samo ziarna i mleka, co w grudniu 1988 roku, a ciągle mniej było żywea (w grudniu o 41,1 proc., za cały rok o 25 proc.).

TELEWIZORY, magneto-
widy, wieże, walkmany i
wiele innego sprzętu elek-
tronicznego firmy Philips
będzie można obejrzeć i
kupić na wystawie w gale-
rii „Pod Arkadami” w
Łomży od 30 stycznia do

2 lutego. W pierwszych dniach wszystkie te elektroniczne cacka kupić będzie można z 20-procentową bonifikatą. Niedługo potem ruszy firmowy sklep i serwis Philipsa w Łomży. Szczegółowych informacji udziela także kierownik sklepu muzycznego przy ul. Małachowskiego 2.

SAMOTNA MATKA z dwójkiem dzieci (jedno chore) zgłosiła się do redakcji z prośbą o pomoc. Chodziło o jakieś ubranka, a także pomoc materialną. Dysponujemy adresem tej pani. Jeżeli będą chętni do okazania pomocy, możemy pośredniczyć w tej sprawie

DOM przy ul. Ks. Janu-
sza 22 w Łomży nie ma
parkingu. Samochody stoją
na chodnikach, ludzie omi-
ajając je toną w błocie i
rozmokłej glinie. Budowa
parkingu jest w planach
spółdzielni „Perspektywa”,
ale od czterech lat istnienia
bloku sytuacja się nie
zmienia.

OKRĘGOWA KOMISJA
Badania Zbrodni Hitlerowskich rozpoczyna prace związane z udokumentowaniem przymusowych robót fortyfikacyjnych prowadzonych przez władze radzieckie w latach 1940-41, przy których zatrudnieni byli mieszkańcy naszego regionu. Informacje należy kierować na adres: Okrę-

gowa Komisja Badania
Zbrodni Hitlerowskich —
Instytut Pamięci Narodo-
wej. Białystok, ul. Bema
11.

OD 1 LUTEGO podróżują bilety autobusowe. W miejskiej komunikacji bilet normalny będzie kosztować — 400 zł (ulgowy 200 zł). Miesięczne bilety pracownicze — 17400 zł (ulg. 8700). Bilet pracowniczy z Łomży do Marianowa, Pęży, Jednaczewa, Kupisk Nowych i Gielczyzna — 37 600 (18 800 zł), do Nowogrodu, Poniatu i Czaplic — 51 000 (ulgowy 25 500 zł).

KRYZYS dotknął taksówkarzy. Klienci nie są skorzzy do płacenia wysokich sum (100 x wskazanie taksometru). Za kurs z centrum Łodzi na Os. Południe płaci się ok. 5 tys. zł. Coraz więcej właścicieli taksówek (w całym województwie jest ich 609) zgłasza czasowe zawieszenie swojej działalności. W grudniu łódzcy taksówkarze zarabiali przeciętnie 5 tys. zł dziennie.

CENY NA TARGU w
Ciechanowcu: żyto —
55—60 tys. za kwintal,
pszenica — 70 tys., owies
i mieszaniki zbożowe — 68
tys., pszenżyto — 65 tys.,
jabłka — 1000—1300 za kg,
cebula — 600 zł, ziemniaki
— 15 tys. za tonę, czosnek
— 190 za główkę, jaja

— 300 zł sztuka, krowa
z przychówkiem — 0,9 mln
— 1,5 mln, koń roboczy
— 2-4 mln, para prosiąt
— 130-180 tys., para war-
chliaków — 300 tys., gęś
— 25 tys., kurczak — 10
tys., owca na rzeź —
100-130 tys., cielę na rzeź
— 4,5 tys. za kilogram,
tucznik — 5 tys. za kg, rą-
banka wieprzowa — 10
tys., baranina — 5 tys.,
skóra barania — 90-100
tys., wełna — 120 tys. za
kg, pierze — 80 tys., puch
gęsi — 200 tys.

CENY MIĘSA z prywatnego uboju utrzymały się na poziomie zeszłego tygodnia: schab — 18—20 tys. za kilogram, łopátka — 12—15 tys., cielęcina — 12 tys., wołowina bez kości — 15 tys. boczek — 8 tys., wątróbka — 7 tys., słonina — 4 tys.

DOLAR STOI w miejscu. W ubiegłym tygodniu w prywatnym kantorze „Alrix” w Zambrowie płacono w skupie 9300, sprzedawano po 9400 (marka — 5400—5600). W kantorach PKO w Kolnie: dolar — 9300—10 000, marka — 4436—5800; w Wysokiem Mazowieckiem: dolar — 9310—9600, marka — 5536—7782. W Łomży: prywatny kantor w Al. Legionów i kantor przy ul. Krótkiej: dolar — 9200—9350, marka — 5400—5600.

ZDANIE TYGODNIA

— Epoka wielkich historycznych przemian jest czasem małych zmian w każdym z nas.

Prof. Stefan Treugutt, historyk literatury

MYŚL Z ATESTEM

„Ludzie boja się zmian, nawe na lepsze...”

Józef Ignacy Kraszewski

Szanowna Pani Minister

Trzy lata temu wole-
two łomżyńskie rozpoc-
współpracę z radziecką Re-
liką Tatarią. Choć te-
dzaju kontakty były kolo-
mechanicznie w umie-
międzypartyjnych, w na-
przypadku współpracy
niosła niezwykle owocne
zultaty. Było to możliwe
ki otwartej postawie
Tatarii. W miarę rozwoju
taktów gościliśmy w Ł
część tych instytucji i
słów w nich pracujących
m. w Teatrze Lalek w Ł
przygotowali przedsta-
kazańscy reżyserzy, z zesp-
„Łomża” ćwiczył chore-
Akademickiego Teatru Op-
Baletu, koncertowała u
wspaniała Kazańska Orki-
Kameralna. Profesjonaliz-
ki prezentowali goście z
tarii, przytaczał oczywiście
wśród amatorskie łomżyń-
instytucje kulturalne, ale
naszych twórców i dział-
kultury było to wspaniałe
świadczanie. Również pu-
ność miała rzadką okazję
skiego obcowania ze z
w najlepszym wydaniu.

Uwieńczeniem pierwszej współpracy stała się umowa o szerokiej prezentacji kulturalnej w Kozłowie i Łomżyńskiej w woj. łomżyńskiej. Latem ub. roku realizacja została pierwsza część tegomierzenia — do Tatarni. Chwała 240-osobowa grupa artystów z zawodowych zespołów amatorskich.

W tym roku miała nadzwyczajny sukces. Wzięła udział w konkursie na najlepszą artystkę wokalną. Wzięła udział w konkursie na najlepszą artystkę wokalną. Wzięła udział w konkursie na najlepszą artystkę wokalną.

Uważamy, że jednak wszystko należałoby uratować i imprezę, gdyż wzbogaciła ona skromną gamę praktycznych i kulturalnych mieszkańców naszego regionu, na co daliśmy skazanych na estradową kulturę. Chcemy zaproponować władzom sąsiednich województw: białostockiego, strzeleckiego olsztyńskiego, suwalskiego i siedleckiego również umożliwić artystom Kazania występy.

W planie dalszej współpracy przewidziano m. in. wymiany studentów, kontakty z teatrów pokrewnych „brand”, wspólne występy teatrów, kierst. zespołów itp. Nasz zdaniem dla biednych i naturalnie zaniedbanych wódzów „ślany wschodni” tego rodzaju kontakty wielką szansą obrony i degradacji życia kulturowego i zalewem estradowej dety.

Czas nagle, wkrótce w woj. łomżyńskiego muszą twierdzić realizację. Mamy nadzieję, że Pan minister podzieli nasz punkt widzenia. Prosimy o dokonanie Dni Tatarów w Polsce. Pozostajemy z ogromnym szacunkiem.

Z upoważnienia Prezydenta
mgr inż. WŁADYSŁAW
PUŁAWSKI
przewodniczący

Redakcy
ż po ra
zelnik
ziału w
ygmunta
urs, org
atywy n
yskał uz
ego laure
tini na
ryczynia
ania i pi
ny staro
ej: m.

Wielopiecz

VI

ZYC

uirzeba-l
oman Re
aw Her
aukowców
ali „Dzie
ara Kol
e prace
pszych o
imanisty
dnocześn
ach konk
awało sp
a animat
Tegorocz
ogólny
ncemy w
kami zna
dzi, któr
muo znie
ściom ży
alałają n
e i zmie
roje otoc
rob, które
ejsca pra
wego zawo
do rozr
cz, cieka
ych, który
owa zasł
e.

Dotychczas
onych an
znaleźli
ernekowa
ętnikowa
wierżewsk
yelników
n roku c
wy meda
lną z trz

MIASTKO
władze
wprowa
nowo
rzydła U
alazajsz
ejsze ta
kończono
ace ziem
laco, n
lsze robo
t. Główny
m zyskie
instalow
ogrzewa
ch.

TARNOW
wo), Czł
są zgłasza
n kupien
orku. Tru
ud mu p
it inny c
ił się
nie zab
braku” tr
zcze nie

Redakcja „Kontaktów” raz po raz szóstą zaprasza czytelników do wzięcia udziału w konkursie im. Zygmunta Glogera. Konkurs, organizowany z inicjatywy naszego tygodnika, uzyskał uznanie i rozgłos. Jego laureatami zostali wybitni naukowcy, którzy przyczyniają się do zachowania i pielęgnowania kultury staropolskiej i ludowej. m. in. prof. Anna

nieprzeciętni wokół nas

VI EDYCJA KONKURSU IM. ZYGMUNTA GLOGERA

utrzeba-Pojnarowa, prof. Roman Reinfuss, prof. Czesław Hernas oraz zespół muzyków, którzy opracowali „Dzieła wszystkie” Oskara Kolberga. Nagrodzone prace to jedne z najlepszych osiągnięć polskiej literatury ostatnich lat. Jednocześnie w piątej edycji konkursu jury przyznało specjalne nagrody dla animatorów kultury.

Tegoroczny konkurs ma szczególny charakter. Wraz z Czytelnikami chcemy znaleźć i nagrodzić ludzi, którzy wbrew ogólnemu zniechęceniu i trudnościom życia codziennego, nie rezygnują z własnej działalności kulturalnej. Szukamy osób, które niezależnie od miejsca pracy i wykonywanego zawodu przyczyniają się do rozwoju życia kulturalnego. Szukamy niekonwencjonalnych i zmieniających na lepsze otoczenie. Szukamy osób, które niezależnie od miejsca pracy i wykonywanego zawodu przyczyniają się do rozwoju życia kulturalnego. Szukamy niekonwencjonalnych i zmieniających na lepsze otoczenie. Szukamy osób, które niezależnie od miejsca pracy i wykonywanego zawodu przyczyniają się do rozwoju życia kulturalnego.

Dotychczas wśród nagrodzonych animatorów kultury znaleźli się m. in. Halina Jernecka, Jadwiga Jędrzejewska i Roman Jędrzejewski. Od naszych czytelników zależy, kto w tym roku otrzyma pamiątkowy medal Kapituły oraz jedną z trzech specjalnych

nagród ufundowanych przez wojewodę łomżyńskiego — Marka Strzalińskiego.

Jury pod przewodnictwem zaprzyjaźnionego z nami i naszym województwem prof. Aleksandra Gieysztora, dyrektora Zamku Królewskiego w Warszawie, wybierze najbardziej interesujące zgłoszenia. Postaramy się zaprezentować w „Kontaktach”

najciekawszych kandydatów.

Oprócz nagród dla nieprzeciętnych, jury konkursu im. Zygmunta Glogera wyróżni jak zwykle trzy najlepsze prace naukowe i publicystyczne z dziedziny etnografii, archeologii, historii, językoznawstwa, literatury i historii materialnej Kandydatów do tej nagrody mogą zgłaszać: Polska Akademia Nauk, wyższe uczelnie, samodzielne placówki naukowe, związki twórcze, organizacje społeczne, stowarzyszenia kulturalne, towarzystwa regionalne, wydawnictwa oraz organa administracji państwowej.

Łączna suma przeznaczona na nagrody konkursowe wynosi 3 100 tys. zł. Jury przyzna sześć nagród, w tym:

— za prace naukowe i popularnonaukowe:

I stopnia — 1 000 tys. zł.

II stopnia — 700 tys. zł.

III stopnia — 500 tys. zł.

— trzy nagrody specjalne po 300 tys. zł każda.

Prosimy o nadsyłanie swoich propozycji do 28 lutego 1990 roku pod adresem: „Kontakty”, Aleja Legionów 7, 18-400 Łomża, z dopiskiem „Doroczna Nagroda im. Zygmunta Glogera”.

O przestępczości, uprawnieniach osób zatrzymywanych i zmianach w milicji — z majorem Janem Kossykowskim, szefem RUSW w Łomży, rozmawia Alicja Niedźwiecka.

CZŁOWIEK W ARESZCIE

ALICJA NIEDŹWIECKA: — Czy rok ubiegły zamknął Pan jakąś satysfakcją zawodową?

JAN KOSSYKOWSKI: — Tak, i to niejedną. Na przykład w grudniu wykryto sprawców ponad 200 przestępstw kryminalnych: całe grupy złodziei, włamywaczy, gwałcicieli. Ujęto także tych, którzy okradali katedrę.

— W roku ubiegłym w województwie popełniono 2803 przestępstwa. Jednak wykryto tylko 70 proc. sprawców. A w kradzieżach tylko ok. 56 proc. Prawie co drugi pozostał bezkarny.

— Przyczyna: braki kadrowe. Jest to wielki problem. Brakuje mi ponad 40 osób. W roku ubiegłym odeszły 33 osoby, niektóre nawet z 15-letnim stażem. Wyjeżdżają do Ameryki albo zakładają własne firmy, nie wytrzymują stresów związanych z naszą pracą. Liczę, że przy reorganizacji w zakładach będą nadwyżki w załodze — być może ci ludzie trafią do nas. Na początek dajemy 340 000 zł plus ok. 100 000 dodatku żywieniowego.

— Może na tych odejściach zaważył także nie-

chętny stosunek społeczeństwa do milicji, szczególnie na płaszczyźnie — funkcjonariusz MO — obywatel?

— To się musi zmienić. Przede wszystkim działamy zgodnie z przepisami. A przepisy są takie: nie wolno zatrzymywać obywatela o tak sobie. Zatrzymać

można jedynie przestępcę schwytanego na gorącym uczynku lub osoby niebezpiecznej (do dwunastu godzin), do wytrzeźwienia, dla ich dobra. Każdy zatrzymany pouczone jest też o uprawnieniach (gorzej z pijanymi, do nich na ogół nie dociera).

— Uprawnienia? Od kiedy obywatel w milicyjnym areszcie ma uprawnienia?

— Od pierwszego października ubiegłego roku. Ma prawo — jeżeli w swoim odczuciu został zatrzymany bezprawnie — odwołać się natychmiast do sądu. Są specjalne dyżury sędziowskie i sędzia decyduje, kto ma rację. Do naszych obowiązków należy też niezwłoczne powiadomienie najbliższej osoby zatrzymanego o tym, gdzie on przebywa.

— Odnoszę wrażenie, że po raz pierwszy w obywatelu (nawet jeżeli jest przestępcą) nie zanegowano człowieka. Dotąd mógł się odwoływać, protestować, gdy odsiedział swoje. Winny czy niewinny. Czy już ktoś się odwoływał?

— Tak. W Kolnie, mężczyzna ujęty pod zarzutem

dokonania napadu rabunkowego. Jednakże sąd utrzymał w mocy decyzję o zatrzymaniu.

— Czy zatrzymany może prosić także o obrońcę, obecnego podczas przesłuchania?

— Oczywiście. Gdyby ktoś poprosił, nie byłoby problemu.

— Skoro mówimy o zmianach, jaki jest Pański pogląd na zmianę nazwy MO na policję?

— Skoro nastąpiła zmiana nazwy państwa i narodowego godła, być może ustawodawca dojdzie do wniosku, iż trzeba zmienić nazwę milicji na bardziej uniwersalną, obowiązującą na całym świecie. Jestem za tym.

— Czy zmienią się także mundury?

— Tak. Na jakie? Jeszcze nie wiadomo. Będą na pewno atrakcyjne. Funkcjonariusz musi się prezentować elegancko. Wzbudzać zaufanie i szacunek. Jednak pociągnie to olbrzymie koszty.

— Następne zmiany — powstają milicyjne związki zawodowe. Jak przedstawia się ten problem w podległej Panu jednostce?

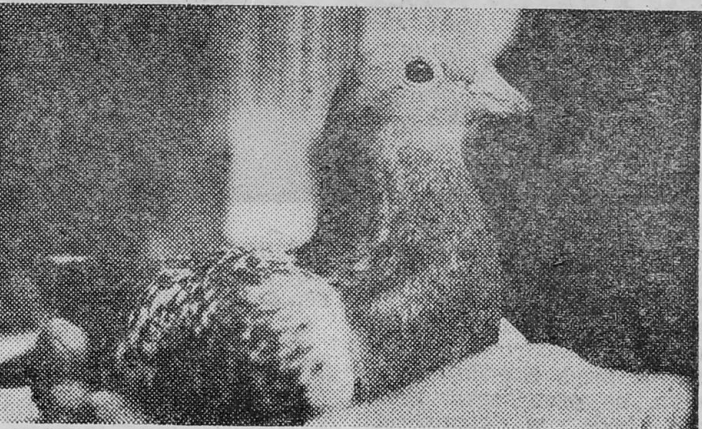
— U nas także powstała grupa inicjatywna związku zawodowego funkcjonariuszy MO. Minister wystąpił o jego legalizację w resorcie. Takie grupy istnieją już w całym województwie — miały swój zjazd.

— Czego Pan sobie życzy w nowym roku?

— Większej „mocy prze-robowej”. Żebym na każdą zmianę mógł wysłać dwa radiowozy.

MISTRZ SEZONU

Podczas zawodów gołębi pocztowych okręgu północno-wschodniego (woj. białostockie, łomżyńskie, suwalskie) zwycięzcą okazał się ptak należący do Józefa Gutowskiego, kierowcy PKS z Łomży. Gołąb przebył najszybciej trasę ze Szczecina do Łomży, zdobywając dla swego opiekuna tytuł Mistrza Sezonu Lotowego Okręgu na rok 1989. Uzyskał łącznie 50 punktów, co przez znawców gołębiarstwa pocztowego uznane zostało za wyczyn najwyższej klasy. (gal.)



MIĄSTKOWO. Miejsce władze miały nadzieję wprowadzenie się zimą nowo wybudowanego z siedzibą Urzędu Gminy. Planowały tam swoje biuro, a także bibliotekę. Kończono wprowadzenie ziemne i nawet je wykopano, ale środki na pokrycie kosztów zostały wyczerpane. Głównym dotychczasowym zyskiem jest ukończona instalacja centralnego ogrzewania w budyn-

co się w nim pomieści. Być może filia biblioteki.

PODOSIE (gm. Miastkowo). W gminie nie ma żadnego boiska sportowego. Chętnych do ruchu na powietrzu jest za to wielu.

Z BOCZNYCH TRAS

Bardzo aktywnie i z sukcesami rozwija się sport w szkołach. W Podosiu akurat nie ma szkoły, ale boisko ma służyć właściwie całej gminie. Niestety, 500 milionów zdobytych na budowę tego obiektu nie wystarczy nawet na splantowanie terenu.

CZARTORIA (gm. Miastkowo). Ta jedna z ładniej-

szych miejscowości wypożyczonych w naszym województwie popadła w kłopoty. PKS grozi wstrzymaniem kursów z powodu bardzo złego stanu drogi. Od dłuższego czasu spelają na niej próby uzyskania

jednak pełną parą i z wiosną nieczystości popłyną na pola. Oczywiście jest coraz pilniejszą potrzebą.

NARUSZCZKI (gm. Miastkowo). W czynnie społecznym powstała szkoła, a

teraz, także społecznie, mieszkańcy przymierzają się do zagospodarowania terenu wokół niej. Do zrobienia zostało ogrodzenie i przygotowanie boiska.

SULKI (gm. Miastkowo). Powstały plany budowy zbiornika przeciwpożarowego. Władze gminy liczą na pomoc straży pożarnej i mieszkańców.

KORYTKI (gm. Miastkowo). W tej i kilku innych wsiach wykonane zostaną nowe przystanki autobusowe. Prace społeczne wsparte będą przez Wydział Komunikacji UW i PKS.

OLSZYN (gm. Piątnica). Pod koniec ubiegłego roku zakończył się remont szkoły. Otrzymała nowy dach, wymalowano ściany, a najważniejsze było założenie instalacji centralnego ogrzewania. W takiej szkole nie wypada dostawać dwóch.

KONWATY (gm. Piątnica). Podobnie jak w Olszynie, wyremontowano szkołę. Dodatkowo doprowadzono do budynku bieżącą wodę. Kopano długo (szkoła leży na górze), ale w końcu woda trysnęła.

(M.G.)

ŁUDZIE I SPRAWY



(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

Pisałam też o innej kobiecie. Była jak przedmiot do roboty i rodzenia dzieci. Mąż się powiesił. Pozostała u teściów na wsi. Wypadek, szpital. Dzieci zaniedbane, głodne. TPD zabiera je do Domu Dziecka w Łomży. Janina B. wynajmuje pokój w mieście, dwójkę najmłodszych ma przy sobie, składa podanie o mieszkaniu. Pracuje w Domu Dziecka, by być bliżej starszych dzieci. I znowu wypadek: wstrząs mózgu, zwichnięcie biodra, pęknięcie miednicy. Dzieci więc tygodni w gipsie. Wszystkie dzieci zabiera Dom Dziecka. Ona o kulach, potem już bez nich — wszystko od początku. Czy dała sobie radę? Jak żyje teraz? („Kotlet z mortadeli” — „Kontakty” nr 30/88).

„Zamordują na stojąckę”

Wracam po roku do wsi, gdzie mieszka Dorota M. Mróz, śnieg. Przenieśli się do spichlerza obok chlewa (są już okna, drzwi); duże pomieszczenie, zimne, trudne do ogrzania. Z ust bucha para. Tapczany podarowane przez naczelnika już się rozleciały. Stoją łóżka „od ludzi”. Pod pierzyną leży najmłodszy Adam. Gdzie są starsze dzieci? Najstarszy syn (wyreklamowany z wojska) przez lato pomagał stawiać dom (podciągnięty do piętra). Teraz jest w Łomży. Mieszka gdzieś na stacji, pracuje u masarza. Do „domu” (bo to przecież nie dom prawdziwy), zagląda rzadko. Barbara już nie pracuje w „Bawelnie”, ale dzisiaj jej tutaj też nie ma. Pojechała do brata, do szpitala. I 12-letni Zbyszek także pojechał. 10-letni Wojtek jest w szkole.

Stało się nieszczęście: Dorota M. wybrała się do Rutka („ja więcej w załatwianiu jestem, tego trzeba, tamtego: zimno, głodno, trzy tygodnie nie miałem chleba, tylko zupy gotuję: trzy noce nie spałam, bo szczury — szczury nas wykończą...”), a Zbyszek zabrał się do maszyny: „pas smarował, mały leciał, zakręcił się o kurtkę i zaczęło go łomotać”. Ona właśnie wróciła. „Zobacz mamę, ręka wisi na skórze. — Ręka go zabrali”. Prawa ręka. To było tydzień temu.

Zbyszek to którym nauczyciele mówią, że zdolny, że uczyłby się dobrze, gdyby nie musiał tak ciężko pracować ma tęwą rękę ułomną. Młócił z ojcem zboże, maszyna wyrwała mu kciuk. Teraz Krzysio będzie kaleką?

Dzieci zostają często bez opieki. Dorota M. od piątej rano w obejściu, „w załatwianiu”. Chcieli wyjść z biedy, dokupili ziemi, mają teraz ponad 16 ha (połowa ornego). Na budowę domu wzięli pożyczkę z banku: 7 mln długu, nie licząc pożyczek u ludzi. Z tej ziemi

mało co zebrali. „Splacam, staram się, nie mam w czym iść do kościoła”. Z przerażeniem myśli o tym, co będzie, gdy dług podniosą proporcjonalnie do inflacji.

Na wykończenie domu brakuje eternitu; „wapna mi też nie dali”. Potrzeba kilkadziesiąt milionów. Tego już sama nie załatwi. Nikt jej tyle nie pożyczy. Zatem budowa pozostaje w

szony, ale mały już odyskuje władzę w rękach. A zatem otarł się o kalektwo.

Krzysztof leży z ręką w gipsie. Pytam go, czy byli u niego dzisiaj brat z siostrą? — Byli. Przedwczoraj. Dzisiaj nikogo. — Potwierdza to pacjenci. A zatem Zbyszek skorzystał z pretekstu, by nie pójść do szkoły. Barbara, by wyrwać się z domu.

— Sprzedać? Komu? Za grosze? Nie. Sąsiad pewnie by kupił, ale nie.

Być może Dorota M. nie wyobraża sobie innego życia: bez tej harówki i strachu, bez załatwiania spraw niemożliwych. Bez szpitali. Nie można pozwolić jednak, by jej upór odbijał się na dzieciach. Nie rozwiąż sprawy jednorazowe zasiłki i dary. Dzieci muszą się znaleźć w wa-

Pani Irena wysłuchała, leciła przyjść nazajutrz.

— Jest iskierka na... Może i ognisko się... li.

No i rozpałilo się... mieszkanie, co prawda... piecami, ale duże, wygodne. Nie chciała czekać na... psze. Czekala pięć lat... Mam, co my tutaj... wimy? — martwiły się... ci. A ona miała od... pieniądze. Kupiła wers... regaly, szafę. Koleżanki... Ameryki w listach... lała to dolar, to pięć... zbierało się. No i nacz... z tego pieniądze się... rodziły. I puste pokoje... piękniały firankami, d... nami.

Syn, już usamodzieln... ny, zrobił prawo jazdy... giej kategorii, w wo... zrobi „jedynkę”. Córk... usamodzielniona, pracu... „Bawelnie” w Zambro... także pomogła mieszk... umebłować. Co tydzień... zresztą w domu. Ba... przywiązana do matki.

Beata i Robert nara... znaleźli się w... Mieszkanie przydziel... maju, w czerwcu na... imieniny już się wpr... dzili. Co za radość. I... są razem.

— Dzieci to mi ludz... zdroszczą — mówi pa... sia.

Najstarszy, Tadek, p... szedł z pracy. — Ta... poszlibyśmy wieczore... kościoła — ona do m... — Nie ma sprawy m... — I poszli. Dziwili się... siadki: jak ty dzieci... wasz, takie posłuszne... bert bardzo dobry... zdolny i ambitny (ucze... do szkoły zawodowej... potem do technikum)... z nim nie ma kłopotów... 15-letnia Beata także... brze się uczy. Janina... chce, żeby została k... wa, ale ona marzy o... by być nauczycielką... czy stać nas na szkołę... ternatem? Czy otr... stypendium? 12-letni... wek uczy się gorzej... to do pomocy chętny... ma głowy, tylko ręce...

Jest jeszcze Usenty fun... (czwarta klasa), miła... dynka, najchudsza, n... oddzielnie jadła.

Janina B. nie jest... wa. Sprawiedliwie roz... la obowiązki i m... Wszędzie czysto, ciepło ubrane, od... lekcje. Nadal żyją b... oszczędnie. Dla niej... nowego. Właśnie gotu... ogromny garnek bigo... kawałkiem najtanie... mięsa. Będzie na dzis... tro.

Janina B. siedzi na... salee w białej bluz... i robi sweter na dr... Już jeden dzisiaj... Wygląda w nim p... A do godziny trzeciej... cuje w ZGM. — Naj... już mam za sobą.

Łśni słońce w jas... meblach. Spokój, p... bezpieczeństwa. Głos... ci.

POWRÓT DO TEMATÓW

Dom i „dom”

ALICJA NIEDŹWIECKA



zawieszeniu — zostają skazani na bytowanie na cementowej posadzce w spichlerzu. A najgorsze dla nich, że elektrownia chce odciać prąd. Nie daje luzu, bo prowizorka. Znowu będą w ciemności. Elektryk, co z dobrego serca linię poprowadził, wyjechał do Ameryki. Żeby ją poprawić, potrzeba z pół miliona. „Zamordują na stojąckę”.

— Żyję strachem. Litości nie ma. Jak światło zabiórą, to już koniec.

Mówi, że Zbyszek, jej pomoc największa, z tej nędzy już dwa razy chciał sobie życie odebrać. „W las pójdę i umrę z głodu” — mówił.

— Jak te dzieci się męczą. O piątej wstają. Zbyszek krowy doi, rękami siano grabi. Będzie gospodarzem. Bo ten najstarszy, co z wojska wrócił — nie chce.

Odnajduję Krzysia w szpitalu w Łomży. Dr Wiesław Marczuk, ordynator oddziału chirurgicznego, jest dobrej myśli. Ręka chłopca była tylko złamana. Co prawda nerw naru-

Z domu? Gdzie są, co robią? Zapewne wrócą późno. Ten dom ich nie pociąga.

Sześciolatek Krzysztof zasypia. Czy można pozwolić, by wrócił tam, na zimny beton spichlerza? Do wegetacji przy świeczce, jako że lada dzień elektrownia odetnie „prowizorkę”?

W Urzędzie Gminy w Wiźnie Bogumiła Piotrowska, referent ds. kultury i pomocy społecznej, powiada, że M. dostali już w tym roku dwa zasiłki. Ale się nie kwalifikują! Mają przecież ziemię, porządne budynki gospodarcze, bydło, dom stawiają — tak to wygląda z boku.

Dzieci Doroty M. mają chore nerki i pęcherze. Wieje zimno od betonowej posadzki. Są niedożywione. Brakuje warunków do nauki. W ich życiu niewiele się zmieniło od ubiegłego roku. Nie wyszli z biedy. Ile jej jeszcze sił starczy? Czy nie lepiej byłoby sprzedać wszystko, przenieść się do bloku? Dzieciom wpłacić pieniądze na książeczki mieszkaniowe? Znaleźć pracę na osiem godzin?

runkach umożliwiających normalne życie, rozwój. Rozwiązaniem jest Dom Dziecka. W roku ubiegłym Dorota M. nie wyraziła zgody na taki finał. Nawet na kilka zimowych miesięcy. Teraz problem wraca z całą wyrazistością. Ona w dalszym ciągu mówi: — Nie.

Nareszcie bez strachu

— Ty zawsze z głową do góry — żartowały koleżanki Janiny B. Dostała dobrą pracę. Odzyskała zdrowie, odłożyła kule. Znowu dwójce najmłodszych dzieci mogło być z nią w tym wynajętym pokoju.

Ona odpowiadała koleżankom: — Tak trzeba. A może coś z nieba spadnie? — śmiała się.

Jestem u niej ponownie. Już inny adres. Trzypokojowe mieszkanie spadło z nieba. Poszła do pani Ireny Hermanowskiej, opowiedziała o tej czwórce swoich dzieci, które chce zabrać do Domu Dziecka, o tych nieszczęściach, wypadkach, o tym, że jest sama, już uwolniona od męża pijaka.

uchala
zajutrz
ka na
sie
ic. Niewielu łomżyńskich
arszej daty chodzą do
ej na plac Zeglickiego
ica Buczka. Nawet śred-
o zaawansowani wiekiem
ieszkańcy miasta pamię-
ją jej zatłoczone straga-
utaj, a i dla młodszych zo-
ala po prostu halą targo-

Nie jest zabytkiem, przy-
oleżającym z punktu widze-
ch pnia długowieczności. Po-
pięć stała w 1925 roku z prze-
o i znaczeniem dla przekupiek,
e się terujących najświętsze
pokoje, nabiał, owoce. Na
ami, 157 metrów powierzchni
ieściły się też stragany
innymi poszukiwanymi
brami. Przez wiele po-
ojennych lat była oaza

Córka
pracy
Zambro
miesz-
ydzień
u. Ba-
matki.
t nara-
w d
dzielon-
cu na
ę wpr-
dość. I

i ludz-
wi pan-

rmalnego handlu: z tar-
waniem się, konkurencją,
niżaniem cen. Pokryte
achną stoly zawalone były
ożnymi gatunkami mięsa,
a biedniejszych i bogat-
ych.

W latach osiemdziesią-
ch długo nie remontowa-
budynku zaczął grozić
bry waleniem. Kolejno wy-
(ucze) weterowano lokatorów.
wowej, a najdłużej bronily się
akum, prywatne warsztaty
klopiugowe i sklepiki w tzw.
także szronkach na zewnętrz-
ch obrzeżach hali. W
Janie 87 roku remont stał się
la ksz sprawą życia lub
rzy onierci budynku.

lka. Modernizacja przebiegała
zkoła dzwiczaj szybko i
otrawnie. Termin oddania
jektu do użytku to ko-
rzej, ale marca br. Stałoby się
hętny, wcześniej, gdyby nie od-
reze. lezione na rynku frag-
Urenty fundamentów daw-
mła go ratusza, akurat na
sza, asie ciepłociągu, który ma
starczyć ciepło do hali.

Na marginesie; z przeka-
w historycznych wiado-
i m było, gdzie można się
oddziewać tego odkrycia i
ekonicznie musiało dojść
komplikacji w czasie
wania prac. Ciepłownicy
sieli zmienić projekt,
cheplogowie nie mogli
prze przyjrzyć się znale-
sku, bo nadeszła zima.
szyscy stracili czas, pie-
adze i nerwy.

W kwietniu stara hala
a drów ożyje. Do końca
aj zyczna swe oferty mogą
a pisać przedstawiciele
zej wwanego handlu i usług.
Najlebranż najbardziej po-
ebnych miastu. Ponad 20
tych stoisk i cały dół
li wynajmowany na go-
iny, z dobrym zapleczem,
acznie polepszy sytuację
lejskiego handlu. (M.G.)

NOWE ŻYCIE W STARYCH MURACH



MOJE HOBBY

**W arkana filatelistyki
wprowadza LESZEK KO-
CON**

Ogrody zoologiczne w fi-
latelistyce należą do tzw.
tematów zdrowych. Oznac-
za to, że liczba wydanych
znaczek, kopert pierwsze-
go dnia obiegu i stempli
jest umiarkowana, przynaj-
mniej do dnia dzisiejszego.
Dla filatelisty, który chce
zbudować z tego tematu
ciekawą zbior o rozsądnej
objętości, jest to sytuacja
bardzo korzystna.

Co najczęściej jest pre-
zentowane na znaczkach o
tematyce zoologicznej? O-
tóż zdecydowanie dominują
zwierzęta, z reguły najcen-
niejsze okazy w kolekcji
danego ogrodu. Bardzo
rzadko znaczki przedsta-
wiają fragmenty architek-
tury ogrodów, a jeśli już,
to są to fragmenty wybie-
gów, na których dane oka-
zy przebywają. W Europie
znaczki o ogrodach zoolog-
icznych wydały jak dotąd
m. in. Belgia, Portugalia,

RFN, NRD, Czechosłow-
cja, Polska i Węgry. Naj-
częściej okazją do emisji
była okrągła rocznica ja-
kiegoś ogrodu. Np. w 1968
roku Belgia wydała cze-
roznaczkową serię dla u-
czczenia 125 rocznicy zało-
żenia ogrodu w Antwerpii.
Znaczkami upamiętniono
także stulecie ogrodów w
Lizbonie, Frankfurtu i
Dreźnie. Oczywiście jubile-
usze nie są jedynym wāt-
kiem. U nas np. w roku
1972 ukazała się seria
znaczków poświęcona naj-
popularniejszemu zwierzę-
tom naszych ogrodów.

Jest to temat bardzo cie-
kaw, zwłaszcza dla kolek-
cjonerów mieszkających w
małych miejscowościach.
Mogą poszerzać swoją wie-
dę o świecie, propagując
zarazem ideę ochrony
zwierząt.

Na zdjęciu: znaczek z
okazji 100 rocznicy zało-
żenia ogrodu zoologicznego
w Helsinkach. reprod. B.
DEPTULA.

Chciałbym dziś przedsta-
wić książkę z 1935 roku
wyszukaną w zbiorach Mu-
zeum Okręgowego; „Zwy-
czaje rodzinne w powiecie
wysoko-mazowieckim” Sta-
niława Dworakowskiego.
Jest to praca naukowa,
a więc lektura dla cier-
pliwych. Zebrane w ciągu
dwóch lat penetracji obfite
relacje ustnej tradycji lu-
dowej posegregował badacz
według tematów: od zwy-
czajów związanych z naro-
dzinami poprzez weselie,
do pogrzebowych. Kapital-
ne materiały, coraz cen-
niejsze w miarę upływu
czasu i przemian obyczaj-
owości. W trosce o wrażli-
wych czytelników najchę-
tniej pominąłem bulwersu-
jące szczegóły, związane z
magią miłosną, poczęciem i
ciążą, przerażające opisy
przesądów i zakazów. By-
wało np., że przedwczesne-
mu porodowi „babka”, czyli
wiejska akuszerka, zapo-
biegała w ten sposób, iż

przy pomocy męża ciężar-
nej lub sąsiadek unosiła
chorą w górę i potrzasała
nią tak długo, aż „dzieciak
obsunął się na swoje miej-
sce”. Gdy podczas porodu
występowały komplikacje,
których nie można było za-

RAPTULARZ

W RODZINIE

żegnać za pomocą okadza-
nia. „Babka” przy pomocy
mężczyzny wydzierała siłą
dziecko z łona matki, „aż
łóżko ciągnęło się przez
izbę”, a nieszczęśliwa ko-
bieta z bólu „wyła nielud-
kim głosem”.

Złagodźmy ten horror
przypowieścią o nadawaniu
imion. Nie zawsze była
zgodność obojga małżon-
ków co do wyboru patrona.
Wówczas kobieta, która
czuła się bardziej związana
z dzieckiem, z reguły sta-

wiała na swoim. Sytuacja
komplikowała się przy
większej liczbie dzieci. Pe-
wien gospodarz, który miał
już kilku synów, zapytany
przez ojca chrzestnego przy
kolejnych chrzcinach: „Jak
ma być na imię?”, machnął

reka. „Jak bądź”. Nieroz-
garnięty kum powtórzył je-
go słowa: „Jakbądź, proszę
księdza...”.

Bogate i piękne były
zwyczaje weselne. Dziś tyl-
ko wzdychać można do
owych godów, rozplecin, o-
czepin, przenosin, biesiad
typu: składkowe, powesela-
ne, poprawiny, okrucy itp.
Jakże ubogo na tym tle
prezentują się dzisiejsi we-
sełnicy, którym już tylko
wódka jest „gorzka”, w po-
równaniu z powszechnym

kiedyś namawianiem pana
młodego do odwagi przez
całe przyjęcie („gorzki”
barszcz, „gorzka” kapusta
itp.).

Wraz z upływem życia
zwyczaje stają się coraz
mniej wesole. Na niedoleż-
nych ludzi narzekano, że są
grymasni, „mało robią a
dużo jedzą”. Krańcowy
przypadek antagonizmów
miedzy pokoleniowych i-
lustruje znana wśród ludu
opowieść o synu, który wy-
wioził ojca do lasu na
śmierć. Z namowy żony
wsadził ojca na wózek,
a że było mu ciężko, wziął
syna do pomocy: „Wrzucili
wózek ze starym w dół”.
W drodze powrotnej synek
powiedział: „Tato, po co
my ten wózek zostawili
w lesie? Tożby on się jesce
przydoł. A na cem ja tate
wywioze”. Jak to ojciec
usłyszał, wrócił po dziadka,
zabrał go do domu i ucho-
wał do samej śmierci.

BOLESŁAW DEPTULA

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

PODWIAZKA

Przed epoką gotowej
pupki telewizyjnej długie,
zimowe wieczory skracano
sobie popisami intelektu.
Popularnością podczas to-
warzyskich spotkań cieszy-
ło się m.in. układanie tek-
stów, w których każdy wy-
raz zaczynał się na tę samą
literę. Pismo „Strzelec” z
1927 roku publikuje przy-
kład zabawy towarzyskiej
— „Poemat podwiązki”.
Przytaczam fragmenty:

„Przechulawszy prawie
połowę po przodkach prze-
kazanych pieniędzy, pan
podstoli Pantaleon Podfi-
kalski postanowił poważ-
nym posagiem przyszłej
połowicy podreperować po-
szarpaną posiadłość... Panna
Petronela, przedko przytak-
nęła, ponieważ pan podstoli
porwał pięknością, poezją
i pańskością postawy”.
Historia rozwija się, gdy

wtem pojawia się zła przy-
jaciółka Petroneli, która
skłóca narzeczonych.

„Poczęto płaszać. Poika,
poika! — pokrzykiwano.
Petronela, pragnąc pokazać
Pantaleonowi pogardę, pła-
sała. Przelatując powiew-
nie ponad posadzką, po-
stradala podwiązkę. Pod-
wiązka! — pisała przeraź-
liwie. Publiczność patrzyła.
Pantaleon, przejrzawszy
przykrą pozycję panny,
podwiązkę podniósł, po-
czem padł plackiem przed
potężnymi pedałami Petro-
nelli. Predko po pikniku
proboszcz pobłogosławił
piękną parę...”

Na zdjęciu: świąteczne
spotkania pokoleń w okre-
sie międzywojennym — fo-
tografia z albumu rodziny
Skarżyńskich z Łomży.
Tekst i reprod. **BOLESŁAW
DEPTULA**



WIEŚCI GRODZKIE



Metalowa siatka i żelazna brama odgradzają je od złośliwych komentarzy i niezyczliwych oczu. Rzadko opuszczają swój dom. Kilka lat temu były na dwutygodniowych wakacjach w ośrodku wczasowym. Rozdrażnieni urlopowicze nie mogli ścierpieć ich widoku.

Dziewczeta z łomżyńskiego Państwowego Domu Pomocy Społecznej — najbardziej pokrzywdzone przez los. Nie akceptowane przez normalne społeczeństwo, często odrzucone przez swoich rodziców. „Ta dziewczynka jest już wasza, nie moja” — mówi matka dwudziestoletniej wychowanki, przechodząc obok Domu. Podobnie myśleli większość rodziców. Tylko co piąta dziewczyna widzi swoją matkę częściej niż raz do roku. Lepiej zapomnieć, nie przyznawać się wśród znajomych i w pracy do tego „nieszczęścia i kary Bożej”. Wystarczy opłacić pobyt (w grudniu ub. r. średnio 30—50 tys. zł) i o fakcie istnienia dziecka przypomina tylko comiesięczny przekaz pocztowy. O tym, co się dzieje za żelazną furtką, nie chcą wiedzieć.

Dzwonek. Otwiera dyżurna, dziesięcioletnia dziewczynka, która z powagą w głosie wypytuje o cel wizyty. Moje wyjaśnienia przekonują ją. To Dorotka, jedna z trzydziestu kilku najmniej upośledzonych wychowanek. Niektóre z nich uczą się w szkole życia, pomagają opiekunkom, samodzielnie potrafią umyć się i ubrać. Ich pokoje przypominają sypialnie w internatach szkolnych. Na ścianach kolorowe rysunki, własnej roboty serwetki i kilimy. Nie ma tu żelaznych łóżek szpitalnych. Dyrektor Domu, Franciszek Chrzanowski, zamówił tapczany, chowane w dzień w ściany pokoju. Dzięki temu pomysłowi mają więcej miejsca na zabawę i ukochane tańce. Każda sypialnia wykorzystana jest jako pokój do całodziennych zajęć.

— Dom przeznaczony jest dla 47 wychowanek. W tej chwili mieszkają 103 dziewczynki, w wieku od trzech do dwudziestu kilku lat. Kilka miesięcy temu przyjąłem dwie wychowanki na tzw. dostawki. Ponieważ nie możemy finansowo wesprzeć nowego rządu, w ten sposób chcieliśmy odpowiedzieć na apel premiera Mazowieckiego. Ludzie czekają na miejsce w naszym domu. Ja, niestety, nie mogę zrobić. W województwie łomżyńskim nie ma domu dla upośledzonych chłopców. Projekt takiego ośrodka jest już wykonany, budowa miała ruszyć w 1989 r. W obecnej sytuacji gospodarczej nie widzę żadnych szans na jego powstanie w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Chłopcy rozwożeni są po całej Polsce — mówi dyrektor Chrzanowski.



KARA BOSKA

JOANNA GOSPODARCZYK

Miejsce może zwolnić wychowanka, która ukończyła 18 lat. W myśl ustawy powinna być przeniesiona do ośrodka dla dorosłych. Tyle przepisy. Rzeczywistość jest tragiczna. Między dyrektorami ośrodków z różnych województw odbywa się swoisty „handel wymienny”. Najchętniej przyjmuje się pensjonariuszki, które mogą być przydatne w pracach porządkowych, w kuchni. Nie liczą się same dziewczęta, ich przyjaźnie i sympatie. Raz tylko udało się dyrektorowi umieścić cztery wychowanki w jednym zakładzie. A one nie chcą opuszczać domu, do którego się przyzwyczaiły, boją się rozstania z opiekunkami i „tata” — czyli dyrektorem Domu.

Żadna z dziewcząt nie ma szans na usamodzielnienie się, na pracę zawodową. Kilka lat temu niektóre podpisały umowę ze Spółdzielnią Inwalidów na wykonywanie prostych prac chałupniczych. Ważniejsze od zarobionych niewielkich sum było poczucie własnej przydatności. Niestety, spółdzielnia została rozwiązana. Kilka dziewcząt potrafi bardzo ładnie i starannie wyhaftować czy

zrobić szydełkiem serwetki i bieżniki. Trudno jednak myśleć o sprzedaży, gdyż robią to niesystematycznie, przerywając pracę czasami na długie tygodnie.

Dumą opiekunek są dziewczynki, które uczą się w normalnej szkole podsta-

pielegniarki, z których większość pracuje po kilkanaście lat w ośrodku. Szkoda tylko, że ich pensje są bardzo niskie. Brak pieniędzy to największy kłopot dyrekcji.

W sierpniu ub. r. minister zdrowia określił dzien-

Z KONCEM ROKU walczy otrzymali zent: klucze do mieszkania. Piętnaście lat czekania i marzenia młodego już małżeństwo zostało nareszcie spełnione. Dzieci podrosły (Graci lat dziesięć, Edyta — dem), panięskie zestarzały się. Nie to nak w porównaniu z snym kątem. Czym więc opuścili ciasny wynajmowany u rodziców. Trzy pokoje, jasna łazienka i wc. Oh, się rajem. Szczęście dość Kowalskich nie było jednak długo. Brzytew rzeczywistość natychmiast sprowadziła ich na ziemię. Cóż z tego, że są marzone cztery kąty, ro nie ma na czym ani na czym jeść, nie czym zasłonić okien... lane przez lata oszczędności — pół miliona zł — to o wiele za mało, wet jeżeli do tego się urzędniczą pensję małżonków (również miliona). Kredyt MM, ry Kowalscy otrzymali koniec ub. roku (sześćset tysięcy zł) starczy nawet na wierzowy Pa. Na nowe kredyty Rskich nie stać. Już martwią się, jak spłacić milion, skoro oprocentowanie w skali roku będzie 430 procent. Nie!

Tak więc z dwoma milionami w kieszeni — wszystkie szturmuje cenę łomżyńskie. W meblowym przytórskiej akurat na trzy segmenty: o długości 3,60 m za miliona i jeden na wysoki polski dwa miliony siedemset tysięcy.

— Bierz pani — sprzedawca — bo starych cenach. Nowe

Bilet do kina kosztuje 1200—1500 zł, dzienna gazeta — 800 do 1000 zł, kolorowy tygodnik — od 2 do 9 tysięcy, seta magnetofonowa czysta około 5 tysięcy, płyta również, od 5500 zł, dżówka — 500 zł, do zucia od 350 zł, lizak 180 zł, py od 4 tysięcy w sweterek około ponad.

Takie umowne ceny ponuje handel. Czy wiał się też z nastolatami na temat wysokości szonkowego przepralam ankietę wśród trzeciej i czwartej Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie.

Choć bywa różnie, jednak większość naków „jest przy forsie”. „Na miesiąc 50—60 tysięcy — Jarek. — Kupuję i papierosy, czasami książkę”. „Miesięcznie mam dwudziestu tysięcy szonkowego — zwierza Andrzej. — To są

na stawkę żywieniową wychowanek jako „odpowiadającą wymogom zdrowia dziecka”. Taktownie nie podano liczb. Pieniądzy do końca roku starczyło, ale tylko dzięki hojności kilku ofiarodawców.

Dyrektor Chrzanowski: — Nie mogę oszczędzać i krzywdzić dzieci, które już raz na zawsze zostały pokrzywdzone. Na razie, od pół roku, nie kupujemy ubrań i zabawek. Starcza tylko na jedzenie i pensje pracowników. Dobrze, że za sobą mamy remont kapitalny.

Od lat wspierają Dom seminarzyści i Kuria Diecezjalna. Tradycją stały się paczki świąteczne od łomżyńskich taksówkarzy. W ubiegłym roku kilka firm, m. in. „Agromet” i „Korgaz” ofiarowały pieniądze i owoce cytrusowe. Pomagają mieszkańcy Łomży.

Nowy rok będzie jeszcze trudniejszy, ale o tym wychowanki nie powinny się dowiedzieć...

PS. Dary pieniężne dla Domu można wpłacać na numer konta: 45001-1052-139-32. NBP Łomża.

ROKU
zyna
do
cie
arzen
malze
e spe
(Gr
yta
kie
Nie to
niu z
ym p
asny
i rod
asna
wc. ob
ęście
nie
o. Br
natych
ch na
ze sa
katy,
czym
ś, nie
kien...
oszcz
ona z
a ma
tego
pensje
ównie
t MM
zymal
u (m
y z)
a wer
ty R
Już
t spła
procen
ku wy
ent. N
twom
zeni
nowat
ie 25
przy
na
n za
den
poly
edem
Now

da o 70, a nawet 100 procent droższe.

— Eee, rozejrzmy się jeszcze po innych sklepach. W państwowych może będzie taniej!

— Chyba z choinki pani się urwała. W państwowym po pierwsze niczego nie ma, a nawet jeżeli coś jest, to na pewno już po nowym kursie.

No tak. Przecież to pierwsze dni stycznia.

Dwie olbrzymie hale meblowego przy ul. Wojska Polskiego świecą pustkami. Na tablicy tuż przy kasie kartka z informacją: „Dziś w sprzedaży: ława — 75 000 zł, szafka — 171 000 zł, segment młodzieżowy Sonia — 1 950 000 zł, wieszak metalowy 9150 zł, stół okrągły — 130 000 zł, krzeselka dziecięce — 21 400 zł, tapczan jednoosobowy Junior — 460 000, zestaw młodzieżowy Paulina — 1 375 400 zł, drzewiczki drewniane — 9000 zł, segment kuchenny Krystyna (długość 3,4 m, stół, 4 taborety) — 1 355 600 zł.

— Poza kuchnią — informuje Krystyna Rogińska — wszystko jeszcze po starych cenach. Otrzymałmy 25 kompletów Krystyny. Na razie poszły tylko trzy. W zeszłym roku rozchodzily się w mig. Były tańsze. Dzisiaj klient już tak nie szasta portfelem. O co pytają ludzie? Najczęściej o sypialnie, których właściwie w ogóle nie otrzymujemy. W ubiegłym roku przysłano nam zaledwie 8 kompletów. Cóż to jest na takie jak nasze miasto.

Klienci szukają również mebli oryginalnych: kredensów, komód do pokoi. Niestety, takich nie otrzymujemy. Pozostają więc stereotypowe segmenty. Awizowano nam dostawę „Delfinu-War” z tapicerką. Jeszcze w grudniu kosztował dwa miliony siedemset tysięcy. Jaka będzie nowa

cena? Trudno przewidzieć. Myślę, że o jakieś 70 procent wyższa. Komplet wypoczynkowy? Przychodzą niezwykle rzadko. Ostatni sprzedaliśmy 29 grudnia. Dwa fotele i wersalka za milion pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy. Przy nowej dostawie będą oczywiście nowe ceny.

ZALAMANI KOWALSCY wędrują dalej w prywatnym przy Gen. Watlera w sprzedaży pozostał jedynie zielony komplet z pluszo-aksamitu: dwa fotele, dwa taborety i sofa. Cena? Trzy miliony 750 tysięcy.

— To nowa cena?
— Ależ skąd! Z ubiegłego roku.

— A ten bordo komplet z tapicerką ze skaju?

— Już sprzedany, za dwa miliony trzysta tysięcy.

Dalsza wędrówka po sklepach, gdy portfel prawie pusty, jest bez sensu. Kowalscy po dokonaniu kalkulacji decydują się na kuchnię i tapczan jednoosobowy. Tylko na tyle mogą sobie pozwolić. Przydałaby się lodówka. Panie z działu branżowego WPHW informują, że ostatnia dostawa „Mińska” z ubiegłego roku była w cenie miliona dwustu tysięcy. Teraz za lodówkę trzeba będzie zapłacić około dwa miliony albo i więcej. Na praktyki automatyczne nowych cenników jeszcze nie ma. Ostatnio kosztowały milion siedemset tysięcy. W „Eldomie” nie ma czym handlować. To, co stoi, przeznaczone jest na reklamę. No, można ewentualnie kupić odkurzacza za surowce wtórne. Cena — 168 tys. zł najtańszy.

Dywany? Pokazały się w sklepach jeszcze w roku ubiegłym. Kosztowały średnio dwa i pół miliona złotych. Pozostaje więc by-

le jaka wykładzina: 40 tysięcy zł za metr, która również znika ze sklepów.

W „towarowym” przy restauracji Mazowiecka kolejka. Na stoisku RTV — kolorowe telewizory „Helios”. Cena — trzy miliony dwieście tysięcy zł. Kowalscy machają ręką. Na taki luksus ich nie stać. Ostatecznie bez koloru można jakoś żyć. A i ten czarno-biały sprzed dwunastu lat jakoś jeszcze chodzi. Potrzebne są firanki. Nie ma. Były po 30 tysięcy za metr kilka miesięcy temu. Żyrandole też są potrzebne. Były jakieś kosztuje około 20 tysięcy.

Można się załamać.

W PUSTYCH ŚCIANACH mieszkania Kowalscy decydują: paniąską szafę i kanapę wstawia do pokoju Edyty. Paniąskie firanki zawieszają we własnym pokoju. Nowy jednoosobowy tapczan wstawia do syna. Przy kuchennym stole dzieci na zmianę odrabiać będą lekcje.

— A my? Cóż, pozostaje nam materac na zimnych, szarych płytkach PCV, żarówka zamiast żyrandola i ścian. Zobacz, ile przeznaczony w tym naszym raj!

— A kiedy dorobimy się mebli, lodówki, dywanów, firanek?

— Myślę, że za następne piętnaście lat, jak dobrze pójdzie. A póki co, droga moja, dmuchajmy w materac.

DANUTA MYSTKOWSKA

DMUCHAJMY W MATERAC

Joanno, wróć!
Przecież opracowano
nowy program
poprawy
do roku
2000!



pieniądze i nikt mnie z nich nie rozlicza. Wydają — je na słodycze, czasopisma, jakieś przybory szkolne. Nie piję i nie palę, a to kieszonkowe zawsze się jakoś rozejdzie”.
Agata otrzymuje tygodniówkę: „Wynoszą one od pięciu tysięcy w górę. Wydają je na drobniaki — kości, smetki, biżuterię. Większe pieniądze otrzymuję na

jakoś przechodzę z klasy do klasy”.

Kieszonkowe jest również za małe dla Marty. Ona jednak ma inny stosunek do rodziców, niż jej koleżdy: „Co tydzień dostaję od rodziców pięć tysięcy złotych. Jest to mało, starczy mi na bilety autobusowe, jakąś stodycz. Nie potrafię i wstydę się upominać o więcej, bo chyba nie

rodziny (babcia, ciocia). To zbieranie trwa tak długo, że często ciuchy, który chciałam kupić, już podrożał i nadal jest nieosiągalny. Sweterki sama sobie robię na drutach”.

Podobne kłopoty ma Agnieszka: „Moi rodzice ciągle mają jakieś wydatki. Od kilkudziesięciu lat upiększają dom i nie starczy im na ciuchy dla nas. Zawsze

datki. Dostaję około dwudziestu tysięcy na tydzień, więc pieniądze mam prawie zawsze. Również brat kupuje mi odzież, albo daje pieniądze na jakiś konkretny ciuch i wtedy wybieram sobie to, co mi się podoba”.

Niektórzy nie mają ani tygodniówek, ani stałych wypłat miesięcznych. Krzysiek: „Nie mam stałych datków od rodziców. Gdy potrzebuję na coś pieniądze, to je otrzymuję. Nie mam też ładnych ubrań, bo nie przywiązuję do tego wagi. Moich rodziców nie stać na nie”. Iza: „Zawsze otrzymuję od rodziców tyle, o ile poproszę, ale są to pieniądze przeznaczone na coś konkretnego — książka, jakaś skiadka. Nie mam żadnego kieszonkowego. Nie naciągam rodziców na nic i na nic nie wymuszam, bo w domu jest jeszcze troje rodzeństwa. Ubrania, w których chodzę, kupiłam sobie sama za zarobione w wakacje pieniądze. Czasami większą sumę otrzymuję od babci. Zawsze mówię mamie o tym prezencie i albo jej oddaję, albo za jej zgodą kupuję sobie coś z odzieży”.

Wśród grupy rówieśników są i tacy, w których

portfelach szeleszczą „zielone”. Należą do nich Adam i Ania. „Od ojca, który jest za granicą — napisał Adam — dostaję miesięcznie 40—50 dolarów, a od mamy trochę złotych. Dużo pieniędzy przepuszczam na jedzenie, czyli słodycze, frytki, zapiekanki. Jak idę z dziewczyną do kina, to stawiam jej bilet, bo przecież trzeba jakoś wyglądać. Za dolary kupuję kasety wideo albo je odkładam”. „Nie otrzymuję regularnego kieszonkowego — zwierzyła się Ania — ale gdy potrzebuję pieniędzy, to je zawsze mam. Mama daje mi zwykle jednorazowo od pięciu do dwudziestu tysięcy. Od brata dostaję po dwadzieścia dolarów, a co pewien czas babcia obdarowuje mnie banknotami studenckimi. Lubię dobrze wyglądać i być modnie ubrana, więc pieniądze wydaję na kosmetyki i ciuchy. Mama nie wtrąca się do tego, co sobie kupuję, tylko potem ocenia, czy się jej mój zakup podoba, czy nie. Szanuję swoje rzeczy, bo są drogie i nie noszę ich do szkoły, tylko na jakieś okazje. Czasami też kupię coś dla mojego chłopca”.

MARIA TOCKA

Kieszon nastolatków

konkretny cel, na przykład na sweter, spódnicę. Ciuchy kupuję sobie sama, bo moja mama ma inny gust jak ona mi coś kupi, to ni się nie podoba i nie chcę w tym chodzić”.

Niektórzy uważają, że rodzice muszą im dawać pieniądze, bo jest to ich obowiązkiem. Robert: „Mam dwadzieścia tysięcy tygodniówek, bo chcę tyle mieć. Modne ciuchy zawsze łuję się z rodzicami i każdy zakup wymuszam. Rodzice spełniają moje zażądania, bo chcą, bym się czyta. A ja im zwykle potwarzam, że ja sobie tej szkoły nie wybierałem, ale

mają. Też chciałabym mieć modne ciuchy. Czasami wspomnę coś na ten temat, ale moje prośby nie są spełniane”.

Jeszcze mniej niż Marta otrzymuje Hania: „Na tydzień, na drobne wydatki, mam około dwóch tysięcy złotych. Jest to bardzo mało i często mi brakuje pieniędzy, ale nie mam odwagi prosić o więcej. Pieniądze wydaję na drobniaki — zeszyt, długopis. Na słodycze i jabłka już nie starczy. Jak chcę mieć coś nowego do ubrania, to albo na to zarobię (w wakacje), albo odkładam pieniądze, które czasami dostaję od

trzeba długo prosić, by kupili coś nowego i ładnego. A jak już w końcu kupią, to zawsze nam wymawiają, że «chcemy się tylko stroić, a do roboty, to ni cholery nas nie ma» — tak do nas mówią. A jest to nieprawdą, bo zawsze ojcu pomagam w warsztacie stolarskim przy szlifowaniu i lakierowaniu klepek na boazerię. Mamie pomagam w kuchni i też, tak jak moje koleżanki, chciałabym dobrze wyglądać”.

Rysiek na swoje kieszonkowe zarabia sam: „Pomagam bratu w gospodarstwie i on daje mi pieniądze na moje osobiste wy-

SONDAŻE

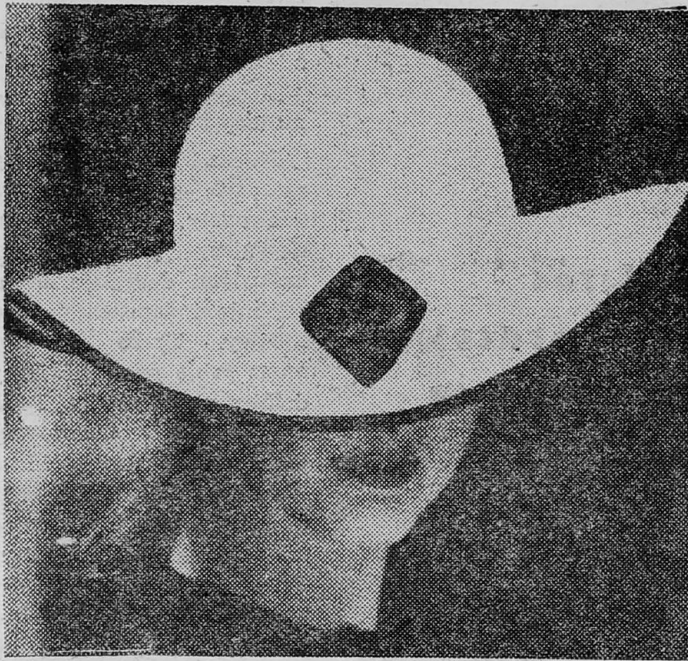


Marta, lat trzydzieści dwa. Rozwódka, dwójka dzieci (Adam — 13 lat, Agnieszka — 8). Jeszcze do niedawna na widok prostytutki spluwała na ziemię. Pięć lat temu sama trafiła na „rewir”. Dzisiaj mówi: — Tak, handluję własnym ciałem. Czy to w końcu coś złego? Faceci mają przyjemność, a ja dzięki temu mogłam wreszcie urządzić się w życiu. Inne dziewczyny puszczają się za darmo, ja postanowiłam brać za to pieniądze. I tylko taka jest między nami różnica.

Przeglądasz mi się. Nic ciekawego, prawda? Wiem. W szkole zawsze wołali za mną „karakan”. Małe, grube, brzydkie... Chowałam się po kątach, unikałam kontaktów, nie miałam przyjaciół. Taki samotnik ze mnie był i w dodatku nieśmiała. Ta nieśmiałość pozostała do dziś. Nawet nie masz pojęcia, jakie katusze przeżywałam czekając na klienta. Ale nie to. Głowę dumnie podnoszę do góry i przebiegam. Tak. Przebiegam. Nie idę z każdym i dziewczyny nie mogą tego pojąć. Ale ja wiem, dlaczego nie idę. Po prostu: boję się. Czego? Bicia! Bo byli i tacy, co używali pięści. Jeden próbował mnie udusić. Dziwko, mówił, bierz się za wychowanie dzieci. Od wyrodnych matek mnie wyzwał... Ledwo uszłam z życia. Dlatego zawsze patrzę facetowi w oczy. Ma złe, odwracam się plecami, nie rozmawiam. Może być stary, łysy, nawet oblesny, ale jak widzę, że dobry z niego człowiek, nie skrzywdzi, to idę.

W życiu dosyć się już naderpiałam. Pierwszy raz poszłam do łóżka zaraz po maturze. To był mój chłopak z ogólniaka. Dwa lata czekaliśmy na ten moment. Wpadłam i miłość się skończyła. Gówniarz przestraszył się i uciekł. Ja urodziłam Adama. To był szok dla mojej matki. Krzyczała, wymyślała, ale przygarnęła. Ludzie też wysmiewali, palcami wytykali, od bezbożnie wyzywali. Wiesz, jak to jest w małym miasteczku... W końcu przyzwyczaili się, dali spokój.

Wtedy pojawił się Robert. Było lato, wakacje, była miłość od pierwszego spojrzenia. To znaczy on zakochał się we mnie i w Adasiu także. Starszy był o dziesięć lat i od razu oświadczył: weźmiemy ślub. Wzięliśmy. Nie poiwem: szczęśliwa byłam cholernie. Teściowa zaakceptowała nas od razu, pomagała przy Adasiu. Jedynym słowem: sielanka. Po pięciu latach urodziła się Agnieszka, skończyła się miłość. Trzy razy „poczęstował” mnie chorobą weneryczną. Zaczął bić. Od kurew wyzywał, pięściami po oczach walił. Nie płakałam. Nigdy. Zawzięłam się i ciągle powtarzałam: możesz nawet zabić, ale żadnej nie uronię. To ty będziesz kiedyś płakał. No i płakał, gdy pakowałam walizki. Myślałam: marny mój los, skończone życie. Wyjechałam do dużego miasta: fabryka, hotel robotniczy. Praca w biurze. Wegetacja. Ledwie wiązałam koniec z końcem. Ciągle jakieś pożyczki. Miałam ich powyżej uszu. Nienawi-



Miłość i pieniądze

DANUTA MYSTKOWSKA

działam. Była natomiast Beata. Fajna dziewczyna. Młoda, ładna. Świetnie ubrana. Skąd bierze pieniądze, myślałam często. Chodź ze mną, powiedziała któregoś dnia. Za jeden wieczór kupisz sobie wszystko. Wahalam się, ale w końcu...

To był Holender. Przyśtoiny, elegancki kierowca TIR-a. No i młodszy ode mnie. Wieczór był szampański: dancing, ekskluzywne żarcie, dobry alkohol. Potem pokój na górze i szalona noc. Wiesz, jak się nie miało faceta od ponad roku... Nad ranem padłam ze zmęczenia. Nawet nie słyszałam, kiedy wyszedł. Wtedy warta byłam pięćdziesiąt marek. Tyle zostawił na stoliku. Od razu Pewex i dobre kosmetyki dla mnie. Dla dzieci: resorak i lalka. No a potem już zawsze chodziłam z Beata.

Dziewczyny po fachu nie od razu mnie zaakceptowały. Straszły żyletkami, napuszczaly alfonsów. Musiałam płacić haracz: im, alfonsom, portierom, kelnerom, recepcjonistkom. Ale i tak się opłacało. Teraz już płacić nie muszę. Wystarczy czasami dobry prezent.

Napijesz się? Mam wszystko: whisky, koniaki, martini, brandy... Ten barek urządziłam niedawno. Faceci lubią wysokie stołki i dobry drink przed numerem. Wtedy staje za ladą i odgrywam gejsz. Elegancko, kulturalnie. Cztery miliony w to włożyłam. Ładne, prawda? Za lapów-

kę pozwolili przekuć ściane z kuchni do pokoju, no i mam ten salono-barek. Mieszkanie duże, prawie osiemdziesiąt metrów. Tamte dwa pokoje na końcu zajmują Adam i Agnieszka. Gdy przyprowadzam klientów — dzieci śpią u sąsiadki. Ona udaje, że o niczym nie wie, choć jest dobrze zorientowana, co robię. Za

z tym bywa. Najczęściej jednak numer załatwia się po „bożemu”. Facet jak najszybciej chce znaleźć się w siódmym niebie i ja mu to umożliwiam. Tak, zdarzają się perwersyjni. Płacę, więc i wymagają. Kilka razy musiałam na przykład uprawiać miłość w samych tylko kozakach. Ten widok ich podniecał. Jeden żądał, bym w czasie stosunku bila go po twarzy, inny kazał przynieść duże lustro i obserwował nasze igraszki. Pewien starszy, dystyngowany Norweg prosił, bym się masturbowała. To mu wystarczyło.

Z Polakami niechętnie chodzę do łóżka. Są wulgarni i nie chcą płacić. Tylko raz pewien profesor z Warszawy okazał się nadzwyczaj hojny. Odpalił za numer trzydzieści tysięcy. Trzy lata temu była to duża forsa. No i nie umierał, jak to robią niektórzy. Bo, wiesz, są i tacy, co w moralistów zaczynają się bawić, na dobrą drogę chcą nawracać. Po co oni w ogóle chodzą do łóżka?! Ja uważam tak: mężczyzna, który płaci kobiecie nie szanując jej, nie szanuje samego siebie.

Tak. Kocham mężczyzn i bez nich nie wyobrażam sobie życia. Facet jednak musi być subtelny. Pewnie, często czuję odrazę, idąc z każdym. Wtedy jednak zamykam oczy i liczę. Przeliczam walutę na towar: aha, za ten numer kupię Agnieszce dres, sobie bluzkę, Adasiowi rower, a resztę wpłacę na konto. Bywa, że nie muszę zamykać oczu i liczyć. Wtedy — tak jak i im — jest mi dobrze.

Mam szczęście. Dużo szczęścia. Jak Kopciuszek. Niedawno wróciłam z Paryża. Mówię ci: wielki świat, bankiety, polowania. Przywożłam ze sobą wspomnienia, sześć tysięcy franków i te zdjęcia. Spójrz: To Filip. Przyśtoiny z niego grubasek, prawda? Zrzucił dla mnie osiem kilogramów. Zakochał się.

Filip to stały, nadziany forsa klient, dlatego inaczej go traktuję niż tę całą resztę. Dzięki niemu nareszcie skończyć mogłam z „rewirem”. Poznaliśmy się rok temu w restauracji. Jest biznesmenem, producentem damskich majtek i biustonoszy. Przyjechał do Polski w interesach. Wie, że jestem prostytutką i wcale mu to nie przeszkadza. Prosi tylko, bym była mu wierna. No i jestem. Na razie siedzę w domu. Nie muszę dorabiać. Co miesiąc przysyła mi pieniądze. Ale Filip może odejść. Ma przecież żonę, dorosłe dzieci. I wtedy nie wiem, co będzie ze mną. Na rewir nie chcę wrócić, dlatego ciułam pieniądze. Postawiłam sobie kafejkę, taką kameralną, z cichą dyskoteką i wieczorami jazzowymi. Już załatwiam papiery, mam też miejsce na nowym osiedlu. Filip wie, że to moje marzenie, dlatego przysyła te pieniądze. W czerwcu znowu do niego pojadę. Tydzień spędzimy w Nicei i Monte Carlo. I oczywiście znowu będziemy polować na sarny.

**Weselne przytupy
brzmiewały jeszcze
najlepsze, gdy 20-
Justyna Kowalska
przy rondzie Kości
wysiadła z samoc
nowo poznanego
zaślubinach kole
chłopaka. Dzień
mieszkająca na s
prawie nad No
przezruciwszy to
przez ramię, sam
ruszyła o trzeciej
przez puste ulice
Była już środa, 27
dnia 1989 r.**

Kilka godzin wcz
30-letni Edward Mich
pacjent poradni — za
psychicznego i szpital
chiatrycznego, bywał
kładów karnych we
kach. Sztumie. Był
Siedlcach, Białymstoku
strołęce i Płocku na
koiniej w świecie s
w swoim mieszkaniu
Łomży trzymając po
sem butapren. Tuż
„Wiadomościami” po
wił wyjść na spacer
do ulicy Wojska Pola
Wyprawa okazała się
na w skutkach: na p
dziny przed północą
napadnięty — jak t
dzi — przez czterech
czyn, uzbrojonych w
tety i żyletki. Pozbaw
go pieniędzy i dok
tów oraz zapowiedzi
krwawą zemstę na
dek powiadomienia
napastnicy oddalił s
spiesznie z łupem.
nerwowany Edward
chalski zażył piętnas
bletek relanium i dw
półki fenactilu. Dolar
ulicy Buczka. Przysię
odpoczynku na sch
sklepu naprzeciwko
wiarni „Bianco”.

Dochodziła trzecia
pewnym momencie
przeciwnej stronie
spostregł młodą ko
To Justyna Kow
zmierzała wśród noc

Gdzieś daleko w s
nie przychodzi
świat światko o
niu Sunar. Już od
szych dhi malec sp
swym rodzicom nie
kłopoty. Swoje życie
czyna od samotnych
rowek po stepach, nie
dom niebezpieczeństw
kie na niego czyhają.
Jak każde dziecko
jest wrażliwy, a
wszystko i wszystkich
piero bolesne doświ
nia przekonują go, iż
zbudowany jest z
wartości, że dobro
się ze złem, a praw
klamstwem, że do
trwania potrzebna je
i mądrość.

Tak najkrócej „Pr
wie można fabule „Pr
małego lewka” — prze
wienia inaugurujące
leiny sezon teatralny
stwowego Teatru Ła
Łomży. Tę refleksyjną
wieść spisała Hanna
skočilowa, a tłumac
nie, z język polski dok
Cecylia Dmochowska
Władysław Tomasz
wicz, reżyser łomżyń
przedstawienia.

ZWIERZENIA



KONTAKTY

28 stycznia 1990

złoty ku domowi nad rze-
ka.
*
Edward Michalski był nie-
poprawnym złodziejem.
Wszystko lepiło mu się do
rąk. M. in. z budynku
Urzędu Miejskiego ukradł
kalkulator, bombonierkę,
„Napoleona” i kawę; z po-
mieszczeń poradni zdrowia
psychicznego, której był
pacjentem, radiomagnetofon
„Kasprzak”; ze szpitala
radiodbiornik „Narew”; z
poradni przeciwgruźliczej
herbatę „Madras”, poi-

paczki kawy i radio „Ka-
mila”; podczas pomocy
przy tapetowaniu mieszka-
nia okradł gospodynię z
pieniędzy; wybił szyby wy-
stawowe trzech sklepów i
zakładu usługowego.

Przyznawał się zawsze do
wszystkiego. Jako powód
swojego postępowania po-
dawał trudności ze znale-
zieniem pracy. Miał też na
utrzymaniu konkubinę spo-
dziewającą się dziecka.
Zdaniem biegłych psychiat-
rów „miał obniżoną, choć
nie w stopniu znacznym,
zdolność rozumienia, a

szczególnie kierowania
swoim postępowaniem”.

*
27 grudnia, trzecia dzie-
sięć nad ranem. Służbę
patrolową w rejonie placu
Zeglickiego, ul. Buczka i
Rządowej pełnią plutonowy
i starszy kapral MO z „re-
jonówki”. Naraz plutonowy
słyszysz krzyk kobiety, do-
biegający od strony ul.
Buczka. Kobieta nagle mil-
knie, za to wpada w ucho
odgłos szybko oddalają-
cych się kroków na ul. Jat-
kowej, a potem w kierunku
Krótkiej. Plutonowy rzuca

się w tamtą stronę. Widzi
uciekającego mężczyznę z
nożem w ręku. Mężczyzna
wbiega do klatki schodo-
wej bloku przy ul. Rządo-
wej.

Tymczasem nadchodzi
starszy kapral z ową ko-
biętą. Justyna Kowalska o-
powiada, że gdy mijają
„Bianco”, na schodach
sklepu po przeciwnej stro-
nie ulicy zauważyła dwóch
mężczyzn. Jeden z nich ru-
szył wkrótce za nią. — Wy-
przedził mnie i jeszcze
przed placem Zeglickiego
nagle zawrócił. Podeszedł do
mnie i twardo zapytał:
„Która godzina”. Złapał
mnie za połę kurtki, przy-
stał do gardła nóż i za-
czął ciągnąć w bocznej
uliczkę. Zaczęłam krzyczeć
i wyrwać się. Wtedy on
powiedział: „Bądź cicho, bo
cię zabiję”. Byłam tak
prerażona, że krzyczałam
dalej. Wtedy chwycił za to-
rebkę, którą trzymałam w
ręku i znowu ciągnął mnie
w tamtą uliczkę. Po ja-
kimś czasie udało mi się
wyrwać, natomiast on za-
czął uciekać tam, gdzie
próbował mnie wciągnąć.
Skoczył w lewo. Nagle za-
uważyłam milicjanta.

Plutonowy i starszy kap-
ral ruszają w pościg. Ed-
ward Michalski, dotarłszy
na ostatnie piętra budynku
przy ul. Rządowej, rzuca
się do ucieczki przez wy-
jście na dach, które jednak
okazuje się zamknięte na
klódkę. Z ręki wypada mu
nóż. Milicjanci dopadają
drabinki. Wyprowadzają
Edwarda Michalskiego
przed blok, gdzie czeka Ju-
styna Kowalska i radiowóz.
Dziewczyna rozpoznaje w
schwytanym napastnika, a
w tandetnej „fince” nie-
doszłe narzędzie zbrodni.
Edward Michalski odzgu-
nuje się od wszelkich
związków z torebką, a na-
padniętej rzuca krótko:
„Masz szczęście, że cię nie
zabitem”. Zabiera go radio-
wóz. Tymczasem milicjanci
szukają torebki. Znajdują
ją na drugim piętrze bloku,
ukrytą za kwiatnikiem. Ju-

styna Kowalska sprawdza
zawartość. Jest wszystko: i
dowód osobisty, i kosmety-
ki, i czterdzieści tysięcy.

*
Edward Michalski opo-
wiada: — Powiedziałem so-
bie: mnie okradli, to i ja
nie będę gorszy. Gdy doszła
do monopolowego, pod-
szedłem do niej i powie-
działem: „Dawaj torebkę”.
Nie pytałem o godzinę.
Trzymałem nóż w lewej
ręce, ale nie przystawiałem
go do żadnej części ciała.
Jak zaczęła krzyczeć, wyr-
wałem jej torebkę i uciek-
łem w dół ulicy Buczka,
a potem do klatki bloku,
gdzie znajduje się sklep fi-
latelistyczny. Torebkę wyr-
zuciłem za kwiata, a sam
uciekałem na ostatnie pię-
tro, do wyjścia na strych.

Zaprzeczam, jakoby szarpał
Kowalską za ubranie. Do
torebki też nie zaglądał.
Przyznaje się natomiast do
nałogowego używania bu-
taprenu. Kwestionuje wy-
nik badania zawartości al-
koholu we krwi (alcomat
wykazuje 0,72 promila)
twierdząc, że tego dnia nie
pił; to po prostu — jak
mówi — skutek zażycia re-
lanium i fenactilu, przepi-
sanych mu przez lekarza
z zakładu karnego w Płoc-
ku.

*
Edward Michalski (recy-
dywista amnestionowany w
grudniu 1989 r., przepustka
z zakładu karnego w trak-
cie odbywania kary pozba-
wienia wolności) przed
prokuratorem: — Mam
skłonności samobójcze. W
życiu nic mi się nie układa.
Każdy mnie oszukuje.
Chłopaki z Łomży grożą mi
zabójstwem za to, że kiedyś
donosiłem na nich milicji.
Oszukała mnie konkubina,
kobieta chora psychicznie,
którą się zaopiekowałem. A
ona nawet na mnie nie cze-
kała we święta, mimo że
załatwiłem sobie przepust-
kę. Gdybym o tym wie-
dział, to bym się nie sta-
rał...

Imiona i nazwiska zostały
zmienione.

FATALNY SPACER

GABRIELA SZCZESNA



Opowieść to nienowa. W
literaturze dziecięcej nie-
rzadko bohaterami są wła-
śnie zagubieni malcy wkra-
cający w świat dorosłych.
Wystarczy sięgnąć po Carlo
Collodiego, Milne'a, czy
choćby Andersena. I zawsze
odkrywanie świata przez o-
ceniętych malców niesie ze
sobą masę niespodzianek,
przygód. Tak też jest w

ale... No właśnie, tutaj za-
czynają się schody. Myślę,
że „Przygody” najlepiej
sprawdziłyby się w filmie
animowanym (to taka bar-
dzo disneyowska bajeczka).
Przeniesienie do „żywego”
teatru nie spełniło chyba
oczekiwań realizatorów
przedstawienia. Spektakl
jest dobry, jeżeli wzbudza
zainteresowanie widzów.

się i troili — tu brawa dla
Tomasza Brzezińskiego —
by spektakl ożywił, przy-
najmniej ruchem). Zabrak-
ło jednak w przedstawieniu
„wciągania” do wspólnej
zabawy dzieci-widzów, co
jest przecież typowe dla te-
atrów lalekowych. Mała
publiczność tylko raz oży-
wiła się w trakcie całego
spektaklu. Było to podczas

na scenie wrzasku od bija-
tyk, zagrożeń czy nie-
szczęść wszelakiego rodza-
ju. Chodzi o to, by spektakl
był w jakimś sensie wywa-
żony. Tymczasem w przed-
stawieniu łomżyńskim za-
brakło akcji, za dużo zaś
było słowa, a właściwie
monologowania. To chyba
znużyło nieco widzów.

Myślę jednak, że spek-
takl rozkręci się z czasem,
że sami realizatorzy doko-
ną pewnych korekt. Nie
zawsze bowiem to, co
oprawdza się na ekranie te-
lewizora, przyjmuje się w
kontakcie z żywą publicz-
nością. „Przygody małego
lewka” Władysława Tomasz
Stecewicza reżyserował
czternaście lat temu wła-
śnie w teatrze telewizyj-
nym. Wtedy jednak trudno
było ocenić reakcję widow-
ni, skoro ta oddzielona była
ekranem telewizora.

Przedstawienie łomżyń-
skie zrealizowano w sposób
dość oryginalny (widownia
usytuowana jest na scenie,
dzieci siedzą na wysokich

ławach). Ciekawa jest sama
scenografia (bardzo skrom-
na, oparta w zasadzie na
grze światła), ale widać to
jeszcze zbyt mało, by
przedstawieniem zaintere-
sować widza do końca.
Same przygody lewka były
bowiem nieco usypiające.

DANUTA
MYSTKOWSKA

Państwowy Teatr Lalek
w Łomży: „Przygody ma-
łego lewka” Hany Doskoči-
lowej w przekładzie Cecylii
Dmochowskiej i Władysła-
wa Tomasz Stecewicza.
Reżyseria — Władysław
Tomasz Stecewicz, sceno-
grafia — Przemysław Filip
Karwowski. Występują:
Zbysław Wilczek (Sunar),
Tomasz Brzeziński (tata
Sunara, marabut, lis pu-
stynny), Helena Włotkow-
ska (mama Sunara), Beata
Sobicka (mała Iwiczka),
Bogumiła Wieszechowska
(lisiczka), Adam Prywer
(Iwia mądrość). Premiera w
grudniu 1989 r.

PREMIERA W TEATRZE LALEK

SENNE PRZYGODY

przypadku małego Sunara.
Bohaterami tej opowieści
są mieszkańcy sawanny, a
więc: Iwia rodzina, pustyn-
ne lisy, gazy, motyle, wąż,
marabut. Każde z nich
walczy o swoje przetrwa-
nie, z każdym spotyka się
w różnych okolicznościach)
mały Sunar.
Jest to ładna historyjka
tak zwanym morałem,

Tymczasem dzieci już po
kilkunastu minutach zaczę-
ły nerwowo wiercić się na
wysokich ławkach. Utrzy-
manie w skupieniu przez
ponad godzinę zebranych
na widowni malców okaz-
kało się dla aktorów nie
lada zadaniem. Nie wiem,
być może jest to kwestia
samego tempa przedstawie-
nia (choć aktorzy dwoili

walki Sunara z wężem.
Okazuje się — co zresztą
nie jest wcale odkrywcze
— że dzieci reagują przede
wszystkim na akcję, na
działanie się. Trafianie do
ich wrażliwości, pobudza-
nie ich refleksyjności, z
góry skazane jest na nie-
powodzenie, jako że dzieci
z natury są wrażliwe. I
wcale nie chodzi o to, by

OBYCZAJE



Mój ojciec, Jan Porzeziński, miał niewielką gospodarkę (1,96 ha). W 1936 roku założył jatkę, w której sprzedawał surowe mięso. Ukończyłam szkołę podstawową w Ciechanowcu. Gdy wybuchła wojna – miałam 13 lat i zdany egzamin do prywatnego gimnazjum w Warszawie.

PRZEZ NASZE MIASTEczko Niemcy jechali na wschód przez dwa tygodnie. Potem zaczęli wracać i na początku października 1939 roku do Ciechanowca weszli Sowieci. Granica została ustalona na Bugu.

Pod koniec października aresztowano tatusia. Wezwany na policję już do domu nie wrócił. Następnego dnia zawieźli go do Bielska Podlaskiego. Po kilku dniach został zwolniony. Po powrocie zaczął się ukrywać w obawie przed ponownym aresztowaniem, przeważnie u kuzynów i znajomych z sąsiednich wsi. Zima 1939/40 była bardzo mroźna i ostra. Tatusz przeziębził się i wrócił do domu chory. Gdy poczuł się lepiej, poszedł do kościoła. Wtedy prawdopodobnie ktoś go zobaczył, bo zaraz w nocy zjawili się NKWD. Był 27 lutego 1940 roku. Zrobili szczegółową rewizję. Mimo że nie znaleziono nic zakazanego, tatusz został aresztowany. Nie pozwolili nikomu z nim się pożegnać. Tej nocy aresztowano wiele osób. Oprócz mojego ojca – jego szwagra Zygmunta Manturo, Dybowskiego, Małyskę i innych, których nazwisk nie pamiętam. Kilka dni siedzieli w areszcie w Ciechanowcu.

4 marca 1940 roku NKWD wysłało aresztowanych do Białegostoku. Konwojował ich komendant milicji, Polak i mieszkaniec Ciechanowca, pan J.M. Tatusz siedział najpierw w Białymstoku, a później w Brześciu (do lipca 1941 roku).

Tymczasem przyjechała do nas ze Lwowa tatusia siostra z córkami (stałe mieszkające w Warszawie). Wyjechała ze stolicy na początku września, dotarła aż do Lwowa i nie mogła już wrócić do domu.

Od tatusia nie mieliśmy żadnych wiadomości. Tak przeżyliśmy marzec. Musiałam chodzić do szkoły. Cofnięto mnie do szóstej klasy. Uczono jeszcze po polsku, ale wprowadzono też język białoruski.

13 kwietnia, pierwsza w nocy. Kołatanie do drzwi. Mamusia otwiera, wchodzi trzech Sowieców. Jeden odczytuje, że z paragrafu takiego to a takiego zostajemy wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego. Mam dwie godziny na spakowanie. Co można zapakować w zdenerwowaniu przez dwie godziny? Z mieszkanka nie wolno było wyjść ani do spiżarki, ani na strych, ani do sieni. Wzięliśmy co było pod ręką. Mama sama nawet się dobrze nie ubrała. Ja natomiast wszystko co miałam, włożyłam na siebie i ubrałam również brata Zdzicha. Razem z nami zabierali i ciocię z córkami. Po drodze wiedzieliśmy, że

wywożą również siostrę mamusi, Julię Manturo z trojgiem dzieci: Ireną, Teresą i Jerzym. Dowiedzieli nas do stacji Czyżew i zapakowali do towarowego pociągu. Jedną z córek cioci zaczęła wyklękać się ze strażnikami, że są uciekinierkami przed Niemcami, że przyjechały do nas tylko w gości, a mieszkają we Lwowie. Sowieci sprawdziwszy, że nie było ich na

policjant, pan Siennicki, też jeszcze nie wrócił z wojny. Pan Bartosiak miał sklep win i wódek, a pan Krajewski był w gminie wójttem. Jeszcze na stacji w Czyżewie dowiedzieliśmy się, że wywieźli również drugą siostrę mamusi, Zofię Niewiarowską z córką Zofią i synami Tadeuszem i Januszem. W Białymstoku doładowali do nas jeszcze trzy rodziny: panią Klauzową z dwojgiem dzieci i rodzicami, panie Wojciulowe i pana Fuksa z rodziną.

Na stacjach mijaliśmy czasami inne transporty ludzi wywożonych z Polski. Jechaliśmy przez Homel, Pienięż, w Kujbyszewie przejeżdżaliśmy Wołgę. W Pieniężu po wyjściu z łaźni

leżeli się jednak tacy, którzy nas przyjęli, na razie na kilka dni.

W rejonie naszego pobytu kolchozy były obsadzone ludźmi przywiezionymi tu w 1936 roku: Polakami, Niemcami i Ukraińcami, mieszkającymi w pobliżu polskiej granicy.

We wsi był sklep, ale prawie nic nie można było w nim kupić. Czasami cukierki, wódkę, cukier. O chlebie nie było mowy. Poza tym nie mieliśmy przecież pieniędzy. Zaczął się więc handel wymienny. Wymienialiśmy rzeczy na pszenicę (żyta tam nie było). Pszenicę męliło się w żarnach i z tego gotowało kluski. To było nasze stałe pożywienie, ale nigdy do syta. Dopóki mieliśmy

jakiś łóżko i spała tam, a ja z gospodynią i córkami na piecu zimny. Całe mieszkanie składało się z jednej sieni. Izba miała 3 m szerokości i 4 m wysokości, z czego piec i nia zajmowały jak metr. W takiej mieszkało nas sześć osób. Wszystkie domy w tym rejonie były z gliny, czyli gliny mieszczonej z sianem, w kształcie specjalnych form. Po suszeniu otrzymywały bloki podobne do pustaków. Tynk również glina. Strzechy były, a sufity spadziste dachy.

Mamusia przy pracy kolchozie dostawała kilogram chleba, nam przynosiła. Jakiś czas czekała na ten moment.

Początkowo w dzień mogłam wychodzić do pola, bo dostawałam krowę i nosa. Wychodziłam grabić trawę czy kiziak dopiero przed wieczorem. Wracałam zioną przez komary, nieraz dostawałam od gorączki. Gospodyni wała nas wtedy okrywać z serwatką.

Po kilku tygodniach bytu w Krasnokijewie wiedzieliśmy się, że siostry mamusi są w niekońce. Wsie oprócz miały tam numery i wały się pasiakami snokijewka – osmy, niekońce – drugi). Łowski rejon miał ich naście. Nie wolno było przechodzić z jednego drugiego, nie mówiąc o przeniesieniu się.

Otrzymałam w paczce batę mamusia wymieniała. Nie było na drzewo. Drzewo to, a raczej gałęzie, leżały na domu i miały być zapięte na zimę. Tymczasem pie wybuchł po wszystkich gonili do niego, a przewodniczący chozu zabrał do tego nasze drzewo. Obiecał musi w zamian furę, ale nigdy jej nie dostaliśmy.

ZBLIŻAŁ SIĘ SIEN. Byłam objęta przymusową nauką. Poszłam więc do szóstej klasy. Najlepiej było z rosyjskim. Obiecałam dwie. Początkowo łamałam się i chciałam zygnować, ale wstąpiło było i pomyślałam sobie, Polka, udowodnię. Polacy są zdołni i mogą dobrze uczyć. Zawsze się i po kilku miesiącach już bardzo dobrze mówi po rosyjsku.

Zimą z rejonu przyjechał jakiś enkawudzista i wał u sąsiadki. Jej choził ze mną do klasy. Zaszedł do niej książkę. Po moim wygłoszeniu enkawudzista powiedział: „Oni nie przesiedleni, tylko wywiezieni na zawsze i nigdy nie wrócą do swojej ojczyzny”. Gdy sąsiadka wtórzyła nam to następnego dnia, płakałyśmy bardzo długo, nadzieja powrotu nas opuszczała. (Cdn.)

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

WYSIEDLENI NA ZAWSZE (1)

JANINA ALICJA KOKOSZKO

liście wywożonych, zostawili ciocię z córkami.

Tak załadowywali wagon po wagonie. W naszym jechało bardzo wiele osób z Ciechanowca: pani Tobolczykowa z dwoma synami, pani Bachórzewska z córką, pani Wojnowa z synem, pani Wasilewska, pani Falkowska z córką i synem oraz dwoma wnukami, pani Bartosiakowa z dwoma synami i córką, pani Krajewska z dwoma synami i córką i jeszcze inne rodziny ze wsi, których nie znałam i nie pamiętam ich

nie mogliśmy znaleźć swoich ubrań; niektórym poginęły rzeczy.

TAK DOTARLIŚMY do Pietropawłowska w Północnym Kazachstanie. Jeszcze kilka dni jazdy i nareszcie – 30 kwietnia 1940 roku – wylądowali nas na stacji Tajańcza (linia kolejowa Pietropawłowsk-Karaganda). Na stacji czekały już furmanki. Myśleliśmy, że umieszczą nas w jakimś obozie i będziemy wszyscy razem. Okazało się jednak, że fur-

stłoninę i smalec z domu, jeszcze się krasilo, a potem jedliśmy z postem. Rodzina pozostawała w Polsce przysłała nam kilka paczek; otrzymywaliśmy je po kilku miesiącach. Herbaty nie piliśmy. Wymienialiśmy ją z Kazachami na drzewo. Mieszkali w swoich aulach, bo za caratu był to naród koczowniczy. Latem ze stadami była i owiec wędrowali na północ, a na zimę wracali w cieplejsze strony, bliżej Alma Aty, obecnej stolicy Republiki Kazachskiej.



Rys. Stanisław Kędzielawski

nazwisk. Panią Falkowską chcieli wywieźć tylko z wnukami, ale syn i córka powiedzieli, że jadą razem z matką. Mąż pani Tobolczykowej był sędzią, pani Bachórzewska – miała małą fabryczkę narzędzi rolniczych, pani Wojnowa – był za granicą, tzn. na terenach zajętych przez Niemców, pani Wasilewska – też chyba jeszcze nie wrócił z wojska, natomiast pani Falkowska opiekowała się wnukami. Jej córka nie żyła, a zięć,

manki były z różnych kolchozów. Trafiliśmy do wsi Krasnokijewka, natomiast obie siostry mamusi do wsi Donieckoje, oddalonej od nas o 12 km.

Przywieźli nas do wsi i wieczorem wylądowali w klubie. Rano, 1 maja, kazali nam się wynosić, bo klub był potrzebny na akademia i zabawę ludową, przy czym zapowiedzieli mieszkańcom wsi, że nie mają prawa nas przyjmować, bo jesteśmy burżuami i wrogami narodu. Zna-



FIRST LADY W SZLAFROKU

Minął pierwszy rok prezydentury George'a Busha. Debiut nie był dla człowieka pełniącego przez 8 lat funkcję wiceprezydenta trudny. Jego żona Barbara też nie miała tremy związanej z koniecznością występowania podczas oficjalnych uroczystości — zasady protokołu dyplomatycznego miała już opanowane. Dręczyły ją jedynie kwestie związane z przeprowadzką do Białego Domu: — Jak ja będę wyprowadzać mego psa? Nie bardzo się widzę na trawniku przed Białym Domem w szlafroku... A na kto się zajmie moim własnym ogrodem w czasie kampanii?

— Dziennikarzy bardzo interesowała zmiana na stanowisku Pierwszej Damy. Nancy Reagan (rozmiar sukienek 34 i „żelazna dłoń”) następowała miejsca Barbarze Bush (rozmiar 48 i miły uśmiech). Barbara Bush nie zmieniła swej skóry wraz z nową rolą. Nadal nie chodziła do fryzjera, by ułożyć włosy. Myje je i szczotkuje codziennie sama. Ma swego prawca, ale nie przywiązuje szczególnej wagi do ubrań. Zdarza się jej nawet występować dwa razy w tej samej kreacji na oficjalnych uroczystościach.

— Jakże to problem w porównaniu z bezrobociem, bezdomnymi, chorobą AIDS — mówi. — Wystarczy, że zjawiam się przed publicznością ubrana elegancko.

Nie farbuje swych siwych włosów, nie odchudza się i kpi sama z siebie: — Mam zmarszczki tak głębokie, że można by w nich sadzić ziemniaki.

Jednak omal się nie rozakalała, gdy złośliwi dziennikarze zadali jej pytanie, jak się czuje wyglądając na matkę swego męża.

— Przecież to nie jest moja wina, że chociaż jest on starszy ode mnie o rok, wciąż wygląda tak młodo, a ja staro...

Poznali się w grudniu 42 r. na bożonarodzeniowym wieczorku. Barbara miała wówczas 16 lat. Pochodziła ze świetnej rodziny: ojciec był wydawcą prasowym, a matka sędzią Sądu Najwyższego w Ohio. Orkiestra grała Glenną Millera, gdy George poprosił kolegę o przedstawienie go dziewczynie w czerwonozielonej sukience, która „cały czas się śmiała”.

— Nigdy przedtem — wspomina Barbara — nie spotkałam tak pięknego mężczyzny. Zaparło mi oddech na jego widok.

Tymczasem „książę z bajki” zaprosił ją do tańca, zaproponował szklankę oranżady i następne spotkanie. A wkrótce — małżeństwo. Zaręczyli się przed jego wyjazdem na wojnę. Wrócił z niej w glorii bohatera i pilota. Pobrali się i „żyli długo i szczęśliwie”. Jak dotąd mają 44 lata wspólnego życia i pięcioro dzieci.

— Do dziś George Bush jest dla mnie najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego poznałam — zapewnia Barbara.

— Gdybym nie był Georgem Bushem, chciałbym być drugim mężem Barbary — żartuje prezydent.

Opinia publiczna szybko oswoiła się ze zmianą imienia swojej First Lady. Barbara rozbraja bezpośredniością, prostotą, niewymuszonym uśmiechem. Zważ ją „Mamie Bush”. A na trawnikach Białego Domu zamiast artystów Hollywoodu kręca się wnuczki prezydenckiej pary.

Od sierpnia 89 r. walka z handlarzami narkotyków w Kolumbii stała się po raz pierwszy totalną wojną. Detonator okazała się śmierć polityka — senatora Carlosa Galana, kandydata liberalów na prezydenta w przyszłych wyborach. 18 sierpnia wieczorem ten zdeklarowany przeciwnik kokainowej mafii zjawił się na mityngu w Sochoa, na przedmieściach Bogoty, by przemawiać do jej ubogich mieszkańców. Ani jego obywatela, ani wojskowi nie zauważyli w tłumie płatnych morderców handlarzy narkotyków „sicarios”. Za młodym mężczyzną w białym ubraniu, potrząsającym flagami z wyrazami poparcia, ukrywali się jego wspólnicy — zabójcy, którzy posłali senatorowi 4 śmiertelne kule.

Prezydent Virgil Barco ogłosił w telewizji zamiar skończenia raz na zawsze z morderczą mafią, zabijającą bronią i narkotykami. Wydarzenie to wstrząsnęło nie tylko Kolumbią. Wsparły ją natychmiast Stany Zjednoczone. Nic dziwnego: kokaina kolumbijska sieje spustoszenie

przede wszystkim w Stanach. Stąd czerpią handlarze kokainy swe najpoważniejsze dochody: jej sprzedaż do USA przynosi rocznie od 4 do 5 miliardów dolarów zysku.

USA już w sierpniu dostarczyły Kolumbii wypróbowane w wietnamskiej wojnie helikoptery Huey, wyposażone w karabiny

KOKAINOWA WOJNA

maszynowe i 16-osobowe ekipy mogące wytropić członków kartelu w ich najbardziej zamaskowanych kryjówkach. Już w pierwszych tygodniach ofensywy armia kolumbijska przechwyciła 4 tony kokainy, wysadziła w powietrze kilkanaście laboratoriów i nielegalnych łado-wisk oraz zatrzymała 11 tys. osób pracujących dla mafii, a wśród nich dwie grube ryby: Freddy'ego Rodriguez Celadesa, prawą rękę ojca chrzestnego Gon-

zalo Rodriguez Gacha i Eduardo Martinez Romero, bankiera kartelu.

Baronowie „białej śmierci”, na czas ostrzeżenia, skryli się w peruwiańskiej dżungli. Mają w tej grze jeszcze dwa dzokery: miliony dolarów oraz tysiące ludzi rozsianych po całej Kolumbii, oddanych im ciałem i duszą.

Ogromnym ciosem, zadającym mafii, jest śmierć Gachy, który był „numerem dwa” kokainowego kartelu. Urodzony w 1947 r. Rodriguez Gacha oficjalnie nie istniał. Chociaż nie posiadał żadnego dokumentu tożsamości, był właścicielem sieci drogerii, 250 aptek, kilkunastu laboratoriów i licencji na produkcję Alka Seltzer w Kolumbii, a także kilkunastu przedsiębiorstw komputerowych w Cali oraz wszystkich centrów handlowych w tym mieście. Finansował on również kampanię wyborczą poprzedniego prezydenta Kolumbii, Betancura. Na swe 39 urodziny zafundował sobie konia za 2 mln dolarów i aby go odpowiednio publicznie zaprezentować w La Dorada, kazał wstrzymać ruch w mieście.

Zwano go „Meksykaniem”, gdyż poślubił Meksykankę. Znany był jednak przede wszystkim jako „twardziel” kartelu, organizator akcji terrorystycznych. Obciążano go również odpowiedzialnością za śmierć młodego i nieprzekupnego ministra sprawiedliwości Rodrigo Lara oraz pułkownika Jaime Ramirez. Jego ostatnim dziełem było podłożenie bomby pod gmach Departamentu Spraw Wewnętrznych w Bogocie na początku grudnia 89 r. Eksplozja uśmierciła 65 osób i zraniła kilkadziesiąt, 13 grudnia policji udało się go wyśledzić, a 15 zginął wraz z kilkunastoletnim synem i piętnastoma ludźmi obstawy podczas strzelaniny w Toulu. Jednocześnie rozeszły się pogłoski o jego samobójczej śmierci w obliczu zagrożenia, iż zostanie ujęty żywcem. Podstawą do nich była niewątpliwie dewiza szefów kartelu: „Raczej grób w kraju niż cela u Gringo”. Tym, czego obawiają się oni najbardziej, jest bowiem ekstradycja przestępców do Stanów Zjednoczonych na podstawie traktatu zawartego z amerykańskim rządem w 1979 r.



Rédaguje Danuta Wroniszewska.

Moskiewska piękność sprawiła, że wiele poważnych głów Kremla mogło zawyć ze wstydu: zaledwie 18-letnia „Miss Pieriestrojki” pozwoliła sobie m.in. na prowokujący luksus pozowania nago u stóp pomnika Szweczenki angielskiemu „księciu obiektywu” Lichfieldowi.

KOMSOMOLKA I LORD

Patrick Lichfield jest lordem — pięknym, bogatym i znanym. Poza tym tym i znanym. Patrick Lichfield u Sowietów, fotografujący Miss Kalininę, „królową sniegu” o iście królewskiej postawie i klasycznej urodzie, to wydarzenie niecodzienne. Kilka lat temu podobne ujęcia byłyby nie do pomyślenia: „czerwona piękność” Maria

Kalinina, w przezroczystej, czerwonej tkaninie, w moskiewskim metrze, w teatrze „Bolszoj”, w rosyjskiej łaźni... Moskwa była odziana w śnieżną biel, a moskiewska Miss Piękności'89 — przeniknięta zimnem, szczególnie gdy przez 4 minuty pozowała nago w plenerze, ryzykując przeziębienie.

Maria Kalinina ma do-

skonałe proporcje: 97—60—92, duże sarnie oczy, poczucie humoru, wy-czucie rytmu, pasjonuje się aerobikiem, tenisem i pływaniem. Jest licealistką, członkiem Komsomolu. Córnica lekarza i tłumaczki, zawsze pierwsza w klasie, szczególne postępy poczyniła w języku hiszpańskim. Uwielbia Michaela Jacksona, coca-colę i podróże. Marzyła o tym, by zostać stewardessą. Już podróżuje: pozuje m. in. dla pewnego zachodniemieckiego domu mody, zwiedziła Luwr, Wersal i parę krajów.

ŚWIATOWE ŻYCIE



DANUTA MYSTKOWSKA: — „Żeby dowiedzieć się, co o mnie sądzą, kim i czym jestem, napisałem „Aktor... to aktor... to aktor”. Najbardziej jestem Zijahem, trochę Neumannem, Alainem Dare i Cezarym Morawskim... Tak mówi Zijah Sokolović, autor i reżyser monodramu, z którym nie rozstajesz się już czwarty rok.



BLISKO LUDZI

CEZARY MORAWSKI: — Spektakl ten po raz pierwszy zobaczyłem w Austrii w znakomitym wykonaniu Justusa Neumanna. Przedstawieniem byłem po prostu zachwycony, miałem wrażenie, że to ja stoję na tej scenie i rozmawiam z ludźmi. Wówczas napisałem do Zijaha Sokolovića prosząc, by wyraził zgodę na polską premierę „Aktora”, w moim oczywiście wykonaniu. Ów spektakl jest jak gdyby wisiwą aktora, stąd traktuję go bardzo osobiście.

— Aktor tłumaczy się, iż nie może zaprezentować oczekiwane przez wszystkich widowisko i od usprawiedliwień do wyjaśnień otwiera nawias na swój zawód, na teatr — oto najkrótsza recenzja monodramu.

— Właściwie nie jest to monodram w swej czystej formie. Tak naprawdę nie znam się na monodramach. One zawsze mnie nudziły. Spektakl, który robię, porównałbym raczej do happeningu. Uczestniczy w nim przecież publiczność.

— Którą prowokujesz. Nierzadko ubliżasz ludziom, po czym zapraszasz na scenę do wspólnej zabawy. Równie dobrze mógłbyś dostać od widza po twarzy. Mieściłoby się to w ramach konwencji przedstawienia.

— Początki były ciężkie, bo rzeczywiście bałem się reakcji widowni na moje prowokacje, bałem się tej walki o widza. Przecież z tego przedstawienia to ja muszę wyjść zwycięsko. Dotychczas jednak udawało mi się utrzymać władzę nad widownią. Liczę się jednak z ewentualnością, że wśród publiczności może znaleźć się ktoś dowcipniejszy ode mnie.

— Wprowadzasz wręcz kawiarnianą atmosferę. Ludzie kręcą się w czasie przedstawienia, a ty na te wszystkie ruchy natychmiast reagujesz ze sceny.

— Kiedyś pewnemu panu ów spektakl nie przypadł chyba do gustu, bo wstał i skierował się do wyjścia. Wówczas krzyknąłem za nim: panie, kup i mnie paczkę Marlboro. Facet zdrętwiał. Widziałem w jego oczach armaty, z których do mnie strzelał.

— I mógł zastrzelić.

— Owszem, ale jest jeszcze publiczność, która na to nie pozwoli. Mimo wszystko widz zawsze jest po mojej stronie.

— Bywa jednak publiczność martwa, nie chwytająca tej gry.

— Ważne, na ile ten spektakl jest mój, a na ile publiczności. Współtworzymy go przecież razem. Jeżeli widownia bawi się ze mną świetnie, wówczas przedstawienie trwa i półtorę godziny, jeżeli nie reaguje — co się raczej nie zdarza — spektakl można zamknąć w czterdziestu minutach.

— Sądziś, że taki teatr jest ludziom potrzebny?

— Oczywiście. Dowiadujemy się trochę prawdy o sobie i innych.

— Kiedyś pytałem znajomych, jak wygląda Cezary Morawski. Nie potrafili z nazwiskiem skojarzyć twojej twarzy, choć nie było im ono obce. Sądę, że większość ludzi miałaby problemy z identyfikacją twojej osoby.

— Może dlatego, że nie pozwalałem sobie zaszukawać.

— W ten sposób wyrobiłeś sobie nie najlepszą opinię wśród reżyserów.

— Nie, wręcz odwrotnie. Po prostu trafiłem na nie najlepszy okres dla polskiego filmu. Studia aktorskie skończyłem w 1977 roku i jako aktor dopiero zacząłem się rozkręcać. A kiedy już byłem na dobrej drodze, wprowadzono stan wojenny. To, co mi proponowano wówczas, nie odpowiadało tej klasie, w której chciałbym zagrać. Było też kilka interesujących propozycji, ale nie mogłem ich przyjąć z powodu pracy w teatrze.

— I tak pozbawiłeś siebie szansy na zdobycie wielkiej popularności.

— Bardzo dużo grywałem w teatrze telewizji. Ludzie jednak mają kłopoty z moją identyfikacją, gdyż zawsze chowałem się za twarzami bohaterów, których grywałem. Popularność jest dla mnie sprawą drugorzędą. Ważniejsze jest doskonałe warsztat. Uczyłem się aktorstwa, uczyłem się bycia aktorem.

— Co to znaczy?

— To znaczy być blisko ludzi i żyć tym, czym żyją ludzie.

ŚRODA 24.01.1990

PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Sami o sobie — SOS”
16.50 Dla dzieci: „Cojak” — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Gry wojenne”
17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.15 „Dawniej niż wczoraj” — mag. hist.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 Oferty „Pegaza”
19.30 Wiadomości
20.05 „Chichot Pana Boga” (2) — film TP
21.20 Sport
21.30 „Plus — minus” — progr. publ.
22.00 Program publ.
22.20 „Wokół wielkiej sceny” — mag. operowy
23.10 DT — Echa dnia

PROGRAM II

17.30 „Zbliżenia, czyli to i o o filmie”
18.00 Progr. lokalny
18.30 „Magazyn „102”
19.00 „Pokój niżej” (3) — serial ang.
19.30 „Indie” — progr. dok.
22.00 Program publ.
przebieg PKF
20.40 „Przebieg muzyczny”
21.00 „Ze wszystkich stron” — mag. reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 „Przyjaciele” (4) — „Nauka” — serial TP
23.15 „Telewizja nocą”
24.00 Komentarz dnia

CZWARTEK 21.05.1990

PROGRAM I

16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz serial prod. jap. „Ordyn”
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon” — program wojsk.
17.55 „Poza rok 2000” — austral. film dok.
18.25 Magazyn Katolicki
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „Interpelacje” (1)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami” — „Złoty trójkąt” (1)
20.55 „Interpelacje” (2)
21.35 Sport
21.45 „Lex” — magazyn społ.-prawny
22.30 DT — Echa dnia
22.45 „Pegaz”

PROGRAM II

17.30 „Psychostudio”
18.00 Progr. lok.
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino: „Opowieść o tchórze” — węgierski film przyr.
20.00 Wielki sport
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Teatralne „Dwójki” — Witold Gombrowicz — „Historia”
23.15 Komentarz dnia

PIĄTEK 26.01.1990

PROGRAM I

15.55 „Intersygnal”
16.25 Dla młodych widzów: „Rabbit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport”
17.50 „Skarbiec” — mag. hist.
18.30 „Rzeczpospolita samorządna” — progr. publ.
18.50 „Weekend w „Jedynce”
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz” — tygodnik gosp.
19.30 Wiadomości
20.05 „Trzydziesty ósmy” — film prod. austr.-RFN.
21.40 Sport
21.50 „Kontrapunkt” — program publ.
22.20 Sport o jutro — Otwarte studio (1)
23.20 DT — Echa dnia
23.40 Sport o jutro — Otwarte studio (2)

PROGRAM II

17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Progr. lokalny
18.30 „Za chwilę dalszy ciąg programu”
19.30 „Dookoła świata” — Australia '88
20.00 „Piątek” — magazyn z Krakowa
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Woody Allen — „Wnętrze” — film fab. USA
23.15 Komentarz dnia
23.20 „Porno” — Marka Koterskiego

SOBOTA 27.01.1990

PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — program rekr.
8.55 Program dnia
9.00 „Drops” — Kino Dropsa: „Jelonek” (12.13) — serial prod. jugosl.
10.30 DT — Wiadomości
10.40 „Epitafium dla króla Tatr” — film dok.
11.05 „Zdrowie” — progr. wojsk.
11.35 „Laboratorium” — „Jaki jest wszechświat?”
12.05 „Po czasach wojen” — reportaż
12.45 „Szkoła mistrzów” — Krzysztof Kieślowski
13.05 Telewizyjny Teatr Prozy: Zofia Nałkowska — „Graniczna”, cz. 3
14.35 „Prezydenci” — Calvin Coolidge
15.05 Filmy o miłości: „Roman i Magda” — film prod. polskiej
16.45 „Flesz” — mag. muzyki rozr.
17.15 Teleexpress
17.30 „Butik”
18.00 Program publ.
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — Zima
19.30 Wiadomości
20.05 Muzyczne Kino Kyrńskiego: „Lili” — film USA
21.50 Tydzień w polityce — 6W1.50 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz

PROGRAM II

16.25 „Teleferie” — Najszczyty
16.45 Kino Teleferii: „Grywka” (1) — serial TP
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie”
17.55 „Oto mistrz” — t.ż.
18.30 Progr. publ.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „W Sejmie i Senacie”
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr. Telewizyjny: „Człowiek z Teatru” — reż. Izabella Cywińska
21.45 Sport
21.55 Progr. publ.
22.10 „Zawsze o 21”
22.55 DT — Echa dnia.

PROGRAM II

16.55 „Trzy godziny z Telewizją Katowice”
17.35 „W świecie ciszy” — progr. dla niesłyszących
18.25 „5-0-15” — progr. dla dzieci i młodzieży
18.55 Studio Sport
19.45 Program dnia
19.50 „Dookoła świata z Michałem Jacksonem”
19.00 Progr. lokalny
19.30 „Legenda filmu” — John Wayne
19.30 „Alfa i Omega”
20.30 „Przed Konkursem Chopinowskim” — Było 11 konkursów
20.50 „Kult młodych” — recital zespołu „Kult”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Znowu w Brideshead” (4) — serial ang.
22.40 Komentarz dnia
22.45 Studio Foksa 730

NIEDZIELA 28.01.1990

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmej
7.20 Niewidoma
7.55 Tydzień
8.55 Program dnia
9.00 „Teleranek” oraz Kino Teleranka: „Uciekaj, Rebeko, uciekaj” (2)
10.30 DT — Wiadomości
10.35 „Złoto” (7) — włoski serial dok.
11.15 „Kraj za miastem”
11.45 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.30 Teatr dla dzieci: Hanna Januszczyńska — „Biwak z przysięgami”
13.05 Sportowa Niedziela
14.05 Program publ.
14.25 „Pieprz i wanilia” — Z wiatrem przez świat
Dzień na „Darze”
15.10 „Antena”
15.35 „Panna dziewczynka” (37) — serial brazył.
17.15 Teleexpress
17.30 „Marimba Pontes” — japoński zespół dziecięcy
18.00 Muzyczna Telewizja
19.00 Wieczorynka
19.30 Wiadomości
20.05 „Dekalog, osiem” — film TP
21.05 „7 dni — Świat”
21.35 Sport
22.15 Progr. publ.
22.30 Filmy Józefa Blachowicza: „Oblicze zbrodni” (3) — „Ojciec Adamsa”
23.15 Telegazeta

PROGRAM II

9.45 „Przebieg (dla niesłyszących)”
10.20 Film dla niesłyszących: „Dekalog, osiem”
11.15 „Krótkofalowcy” — progr. wojsk.
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Program dnia
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „Cyryl francuski” — progr. rozr.
13.00 „100 pytań do...”
13.40 Kino rodzinne: „Jarek” (5) — „Biedula” — ang.
14.05 Maciej Niesiołowski Z batutą i z humorem
14.20 „Polacy” — film dok.
14.55 „Srebrny jubileusz dziesięciolecia Warszawskiego Chóru”
15.50 Biografie: „Coro V” — ang. film dok.
16.50 „Nad Niemnem, Prypocia” — Merczeszowski
17.10 „Z wiatrem i wiatrem” — mag. żeglarski
17.30 „Bliżej świata”
19.00 „Wywiady Ireny” — t.ż.
19.30 „W ojczyźnie mej” — reportaż
20.00 Studio Sport
21.00 Wojciech Młynarski najnowsze piosenki
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wojna i pamięć” — serial USA
22.45 Jane Seymour — wiad. z aktorką
23.00 Komentarz dnia

PNIEDZIAŁEK 29.01.1990

PROGRAM I

16.25 „Teleferie” — Najszczyty
16.45 Kino Teleferii: „Grywka” (1) — serial TP
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie”
17.55 „Oto mistrz” — t.ż.
18.30 Progr. publ.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc
19.10 „W Sejmie i Senacie”
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr. Telewizyjny: „Człowiek z Teatru” — reż. Izabella Cywińska
21.45 Sport
21.55 Progr. publ.
22.10 „Zawsze o 21”
22.55 DT — Echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Antena „Dwójki” — najbliższy tydzień
17.45 „Okazyjna” — polska
18.00 „Głoska i litera”
18.30 Progr. lokalny
18.30 „Zmagania o Polskę” — „Okupacja” — ang. dok.
19.30 „Życie muzyczne” — Paweł Kowalski — XXIII Festiwalu Pianistów Polskiej w Słusku
20.00 „Auto-Moto-Fan-Klub”
20.40 „Opowieści przy planie” — gra Adam Włóczka
21.30 Panorama dnia
21.45 „Heimat” (4) — prod. RFN
22.45 Komentarz dnia

WTOREK 30.01.1990

PROGRAM I

16.25 „Teleferie” — Najszczyty
16.45 Kino Teleferii: „Grywka” (2)
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika” — Zdrowie
18.25 „W stronę rynku”
19.00 Dobranoc
19.10 „Od A do Z” — publ.
19.30 Wiadomości
20.15 „Kir Royal” — z reporterem kroniki towarzyskiej (1) — „Komu się ten będzie w gazecie” — RFN.
21.15 Sport
21.25 „Fleks” — progr. tow.
21.55 „Sprawa dla reportażu”
22.35 DT — Echa dnia

PROGRAM II

17.30 „Klub ludzi z przeczuciem”
18.00 Progr. lokalny
18.30 Modlitwa Wieczorna
18.30 Katedra Zbawiciela
18.50 Progr. publ.
19.30 Studio Sport
20.00 Non stop kolor: Clapton — ang. film dok.
21.05 W kręgu sztuki: „Cyfry fotograficzne” (3) — serial dok.
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio im. Karola Kowalewskiego — „Życie w teatrze” — film pol.
23.15 Komentarz dnia

ZBLIŻENIA



KONTAKTY

28 stycznia 1990

W związku z listem Wik-
tygo Grochowskiego, prze-
odniczącego Komisji O-
teki nad Zabytkami przy
arządzie Wojewódzkim
TTK w Łomży, wyrażają-
ym ostry sprzeciw wobec
skandalicznych zanied-
ań" i „lekceważącego
aktowania obiektów za-

PO KRYTYCE?

SKANDAL Z ZABYTKAMI

W Łomży w „Kontakty” nr 44/89),
ragnę — z upoważnienia
prezydenta miasta — od-
reśić się do wymienionych
przykładów.
Teren, na którym znaj-
uje się budynek byłej łaź-
niskiej, objęty jest
czynnością lokalizacyjną inwe-
ycji Wojewódzkiego O-
odka Sportu i Rekreacji
Łomży (decyzja z dn. 21
tego 1986 r.). Ponieważ
wzrost dotąd nie przed-
awil projektu adaptacji
udynku byłej łaźni, w sier-
niu ubiegłego roku posta-
nowiono przekazać go
podemu Ochotniczemu
ogotowiu Ratunkowe-
mu.

Miejski Zespół Inwesty-
i przygotowuje obecnie
dokumentację na odrestau-
owanie wartowni wojsko-
ej po Ołonieckim Pułku
lanów przy ulicy Świer-
ewskiego. Ten obiekt za-
ierza się przekazać wraz
dokumentacją takiemu u-
rtownikowi, który zaofe-
uje najlepszy sposób jego
ykorzystania.

Projekt techniczny mo-
ernizacji hali targowej za-
adał zastosowanie tyn-
ów naturalnych, drobno-
arnistych do kropienia.
projekt kolorystyki z do-
adnym opisem zastoso-
anych tynków podlegał
dóbnemu uzgodnieniu z
ojewódzkim konserwato-
em zabytków.

Przy ulicy Rybaki, w są-
edztwie klasztoru oo. ka-
ucynów „Plan szczegóło-
y rewaloryzacji śródmie-
ia” zakładał lokalizację
arkingu na 56 miejsc po-
ojowych. Na część terenu
ydano decyzję lokaliza-
ijną na parking strzeżony
zakładem pomocy drogo-
ej.

Postępowanie lokaliza-
jne w sprawie stacji
ansformatorowych na
arowce prowadzone było
zez Urząd Wojewódzki.
acja transformatorowa w
pblu kamiennych schod-
ów została usytuowana na
renie „zieleni urządzo-
ej”. O tej lokalizacji
awdopodobnie przesądzi-
trudności w pozyskiwa-
u prywatnych terenów
adowanych.

Uproszczeniem byłoby
zypisywanie winy za za-
edbania w ochronie za-
tków władzom miejskim.
apraszam Pana Przewod-
czącego do współpracy
zy działaniach mogących
prawić sytuację w przed-
otowej dziedzinie i za-
wniam, że jestem skłon-
u uwzględnić wszelkie u-
agi.

**WOJCIECH
M. PIETRZAK**
architekt miejski

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Robotniczą i Milicję Chłop-
ską.

Chociaż na wschodnich
rubieżach Rzeczypospolitej
nie istniała w momencie
wkroczenia Armii Czerw-
onej „zorganizowana siła re-
wolucyjna”, a zarówno Ko-
munistyczna Partia Polski,
jak i KP Zachodniej Ukra-
iny oraz Zachodniej Biało-
rusi formalnie nie istniały,
to jednak nowa władza
znalazła wśród miejscow-
ych takich, których mo-
gła włączyć do swego apa-
ratu. Tym bardziej że Bia-
łystok, podobnie jak Łwów,
stał się centrum emigracji

m. in. Franciszek Karwow-
ski z Porytego, Zygmunt
Oszewski z Szumowa, Ste-
fan Jagielski z Olszyn,
Aleksander Brzostowski z
Jedwabnego, Antoni Wi-
leński z Roman, Bolesław
Jeżowski z Małego Płocka,
Julian Piotrowski z Wizny,
Konstanty Żebrowski z
Rutek, Michał Wyrwas z
Piątnicy. Z małych miaste-
czek kandydowali robotni-
cy i inteligenci — nauczy-
ciele: Czernecka z Kołak,
Dwiliński z Chlebiotek,
Kontrym z Miastkowa oraz
stolarz Cieszkowski z Lu-
botynia i piekarz z Jed-
wabnego — Czesław Kry-
stowczyk. Z Łomży starto-
wali dwaj więźniowie Be-

humor ani na chwilę nie
opuszczali nadzorującego
wybory radzieckiego lej-
nanta. Robił on sobie nawet
przerwy, to na obiad, to na
drzemkę. I powtarzał zde-
nerwowanym Polakom:
„Niczewo, nie biezpakoj-
ties”. Pod koniec dnia zaś
powiedział: „A teraz wam
pokażę, jak się głosuje”.
Zgarnął stosik czekających
na wyborców kartek i
wrzucił do urny...

Z okręgu łomżyńskiego
delegatami do Zgromadze-
nia Ludowego Zachodniej
Białorusi zostali: Jan Tur-
lejski, Michał Wyrwas,
Czesław Rutkowski i Sta-
niław Szyszkowski. Ogó-
łem wybrano 917 delega-

która w dniach 1 i 2 listo-
pada przylączyła do BSRR
i USRR ich zachodnie ob-
szary. 12 listopada akt
aneksji ogłosiła BSRR. 29
XI 39 r. dekretem Prezy-
dium RN ZSRR wszyscy
mieszkańcy tych terytoriów
zostali automatycznie oby-
watelami państwa radziec-
kiego. Nowo mianowanych
obywateli radzieckich Bia-
łostoczczyzny w RN BSRR
reprezentowali m. in. Leon
Kłodecki z Grajewa i Sta-
niław Szyszkowski z Łom-
ży. Jan Turlejski zasiadał
zaś w RN ZSRR.

WZCZESNA PROPAGANDA podkreślała,
że klasa robotnicza i
biedota wiejska znalazły w
państwie radzieckim repre-
zentanta i obrońcę swych
interesów. W Łomży przy-
stąpiono do rozbudowy za-
kładów mięsnych i fabryki
narzędzi rolniczych. W
Grajewie wyremontowano
nieczynną od 30 r. hutę
szkła, uruchomiono gorzel-
nię w Ławsku, młyn wodny
w Mścichach. Mimo pozy-
tywnych zmian, pojawiły
się poważne kłopoty apro-
wizacyjne (w tym nawet
brak artykułów spożyw-
czych pierwszej potrzeby) i
wzrosło bezrobocie. Po-
wszechnie podkreślano ta-
kie osiągnięcia, jak popra-
wę warunków pracy w
fabrykach: bezpłatny do-
stęp do gabinetów lekar-
skich, urządzenia sanitar-
no-zdrowotne, świetlice o-
raz tzw. „czerwone kąpki”.
Dynamicznie rozwijał się
ruch związkowy.

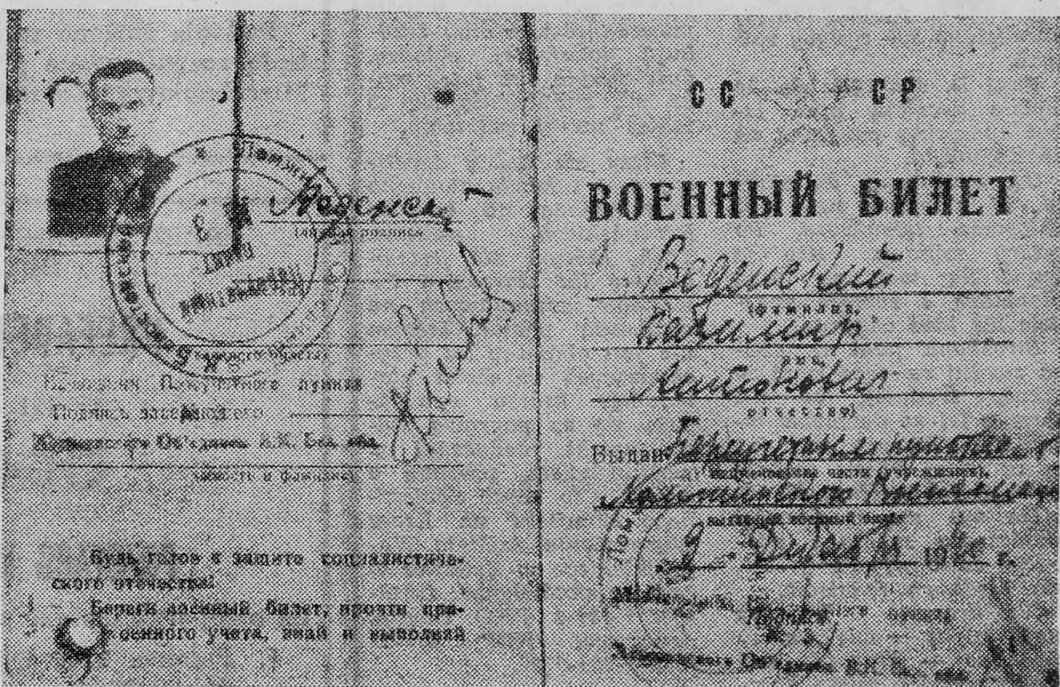
Od lutego 40 r. zaczęły
się masowe aresztowania i
deportacje Polaków na Sy-
bir. Najpierw funkcyjnych,
potem zwykłych ludzi. Ro-
botników i chłopów wywo-
żono całymi rodzinami: np.
z Konarzyc — 46 rodzin,
Podgórze — 30, Kraski
— 22. Wywieziono ponad
6 tys. osób z terenu obe-
cnego województwa łom-
żyńskiego. Co trzeci nie
wrócił.

Na terenach zajętych
przez ZSRR, podobnie jak
na okupowanych przez
Niemcy, już w 40 r. po-
wstały liczne konspiracyjne
komórki Związku Walki
Zbrojnej. W tymże roku
komendantem w Łomży był
„Franciszek”, w Grajewie
— „Kmicie”, w Zambrowie
— „Zareba”, w Wys. Maz.
— „Kusy”. Akcje skierowa-
ne przeciw Niemcom były
surowo karane przez wła-
dze ZSRR. W ten sposób
zginęli z rąk bolszewików
„Kmicie” (1940 r.) i „Fran-
ciszek” (kwiecień 1941).

**WIELE PO-
LAKÓW** pozytywnie
ocenilo fakt, iż tacy
komuniści, jak Lampe, Bu-
czek, Nowotko czy Finder,
po wydostaniu się 1 wrze-
śnia 1939 r. z więzienia
w Rawiezu chwycili za
broń przeciw Niemcom
(Buczek zginął w walce 10
września), to nikt nie po-
trafił już „rozgrzeszyć” te-
go, iż po ciosie zadanym
Polsce przez Armię Czer-
woną, zaczęli oni z ra-
dzieckim najeźdźcą współ-
pracować. Trudno bowiem
takie zachowanie nazwać i-
naceją, jak zbrodniczą ko-
laboracją.

**DANUTA I ALEKSANDER
WRONICZEWSKY**

OBYWATELE ZACHODNIEJ BIAŁORUSI



Książeczka wojskowa, wydana 9 grudnia 1940 roku Kazimierzowi Wiedeńskiemu z Łomży, jako obywatelowi ZSRR. Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

polskich komunistów. W
Białymstoku przebywali m.
in. Marceli Nowotko, Paweł
Finder, Alfred Lampe i
Małgorzata Fornalska, u
której wiosną 41 r. za-
mieszkał jej były mąż, Bo-
lesław Bierut.

Istniejąca wśród części
Polaków nadzieja na utwo-
rzenie polskiego obwodu
autonomicznego w ramach
BSRR upadła wraz z roz-
poczętą 7 października 39 r.
kampanią wyborczą do
Zgromadzenia Ludowego
Zachodniej Białorusi. Wie-
ce i zebrania przedwybor-
cze odbywały się bowiem
pod hasłami włączenia
„Zachodniej Białorusi” do
BSRR (a zatem i ZSRR),
konfiskaty ziemi obszar-
nej, nacjonalizacji wielkie-
go przemysłu, banków i
kolei. Kandydatów na de-
legatów wyłaniano sprawnie:
z rejonu szczuczyńsko-
grajewskiego — piętnastu
(13 Polaków i 2 Żydów),
z których najbardziej zna-
nymi okazali się Leon Kłodecki
(nauczyciel, organizator
Gwardii Robotniczej) i
komunista Markusfeld (o-
baj z Grajewa) oraz formal-
nie z majątku w Nieckowie
— Władysław Kuczewski i
chłop ze wsi Przechody
— Władysław Machina.

Z rejonu łomżyńskiego
zgłoszono jeszcze więcej
kandydatów. Połowę z nich
stanowili małorolni chłopci
i parobkowie. Oprócz Biało-
rusina z Wygody, Antonie-
go Flerczyka, sami Polacy:

rezy Kartuskiej, działacze
KPP — Czesław Rutkowski
i Stanisław Szyszkowski,
studentka Uniwersytetu
Warszawskiego, redaktor
„Wolnej Łomży” — Maria
Strzelecka i były student
Politechniki Warszawskiej
Jan Turlejski, a z Zambro-
wa — niejaki Fiszman,
więzienny współtowarzysz
Turlejskiego.

KAMPANIA TRWAŁA
zaledwie dwa tygodnie:
wybory przeprowadzo-
no już 22 października 39
r. Według danych ówczes-
nej prasy radzieckiej
wzięło w nich udział 98,7
proc. uprawnionych do gło-
sowania, a w obozie biało-
stockim 93,9 proc. Na pro-
ponowanych kandydatów
głosy oddało 85 proc. Je-
dynie w okręgach nr 227
i 230 w powiecie Wysokie
Maz. kandydaci nie uzy-
skali wymaganej większo-
ści głosów i wybory trzeba
było powtórzyć. Według a-
gencji Reutera procent gło-
sujących był zdecydowanie
niższy: na Ukrainie ocenia-
ny na 25 proc. we wsiach
i 50 proc. w miastach.

Jeden z wyznaczonych
członków komisji wybor-
czej w Łomży, Franciszek
Eranus, wspominając ów
dzień mówił, iż bardzo się
bał skutków niskiej frek-
wencji wyborczej dla łom-
żań w ogóle, a dla człon-
ków komisji w szczególno-
ści, choć spokój i dobry

tów, z czego Polacy stano-
wili jedynie 17 proc., cho-
ciaż w tzw. Zachodniej
Białorusi mieszkało ich po-
nad milion, Białorusinów
około 200 tys., a Żydów
— 199 tys.

Zgromadzenie zebrało się
6 dni później w gmachu
Teatru Miejskiego w Bia-
łymstoku. Podczas trzy-
dniowych obrad (28-30.X.39
r.) uchwalilo m. in. 4 pod-
stawowe deklaracje — o
władzy państwowej, o włą-
czeniu Zachodniej Białoru-
si do ZSRR, o konfiskacie
ziemi obszarnej i nacio-
nalizacji przemysłu. Jedno-
głośnie przyjęto deklarację
stwierdzającą, iż „cała wła-
dza na terytorium Białorusi
Zach. należy do pracują-
cych miast i wsi w postaci
rad deputowanych ludu
pracującego”, a deklaracja
o włączeniu do BSRR gło-
siła, że „w ciężkiej godzi-
nie, która zagrażała naro-
dowi białoruskiemu zniszc-
zeniem, Związek Radziec-
ki wziął w swą obronę ży-
cie i mienie ludności Bia-
lorusi Zach., przy pomocy
Armii Czerwonej wyzwolił
ich od panowania obszar-
ników i kapitalistów” oraz
podkreślała, że przyszedł
czas, by „złączyć dwie roz-
członkowane części Biało-
rusi”. Słowo „Polska” nie-
odłącznie towarzyszył epi-
tet „pańskiego jarzma”.

Zgromadzenie wysłało
reprezentację na V nadzw-
yczajną sesję RN ZSRR,

HISTORIA

KONTAKTY

28 stycznia 1990

Rachunek sumienia

Teraz są wszyscy odważni. Nikt się niczego nie boi, o wszystkim można mówić głośno. I słyszę te odważne głosy w sklepie, w kolejce po papierosy, na przystanku i w autobusie, słowem — wszędzie tam, gdzie zbierze się jakaś grupka ludzi. Wyzywa się od „czerwonych”, albo od „czerwonych pajaków”, mówi się o tworzeniu rezerwatów. Dla kogo? Oczywiście dla tych partyjnych.

Ja należę do nich od prawie trzydziestu lat. Wstąpiłem do partii, kiedy byłem młody. Nie zrobiłem tego dla prywatnych zysków, dla większych pieniędzy. Wstąpiłem, bo wierzyłem. Nie miałem wtedy żadnych podstaw, by nie wierzyć.

Byłem nauczycielem. Pracowałem najlepiej, jak potrafiłem i żyłem uczciwie, bo tak mnie nauczono. Niczego się nie dorobiłem: nie mam samochodu, własnego domu, wideo. Nie zawsze zgadzałem się z przemilczaniem wydarzeń historycznych. Uważałem, że o wszystkich faktach należy mówić. Jeżeli się o nich milczy, to wydaje się, że one nie istnieją. A przecież nie może być wybiórczej historii. Długo nie mogłem się z tym pogodzić. W końcu sam siebie przekonałem, że skoro inni tak zadecydowali, to pewnie są mądrzejsi ode mnie, wiedzą więcej i z pewnością z jakichś tam wyższych względów tak jest lepiej dla wszystkich. W końcu w to uwierzyłem i milczałem tak samo jak inni. To wszystko, co mogę sobie zarzucić w najszerszym rachunku sumienia. Dużo czy mało? Wystarczająco, bym też był czerwonym pajakiem i otrzymał skierowanie do rezerwatu.

Jestem rozgoryczony, coś się we mnie załamało i nie mogę się pozbierać. Przeglądam się uważnie swoim kolegom z POP. To przecież wszyscy uczciwi i dobrzy ludzie, sumienni nauczyciele. A im też przypina się taką samą etykietkę, jak i mnie. Nie mogę się z tym pogodzić.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Gumowe ucho

Wydawało mi się, że ceny już mnie nie ruszają. Chodziłam po sklepach, robiłam najpotrzebniejsze zakupy, od dwudziestego pożyczalam, przy najbliższej wypłacie oddawałam i tak w kółko. Przyswyciziałam się i jakoś sobie woluntki żyłam. Przyspieszenia dostawałam w nowym roku. Znowu coś się we mnie obudziło, coś się ruszyło. Byłam wściekła, że tak szybko ulegam zewnętrznym impulsom. Postanowiłam zobaczyć, jak reagują inni i zabrałam się do gumowego ucha. To prosta zabawa, najnormalniej w świecie podsłuchiwałam, o czym ludzie ze sobą rozmawiają.

I oto co usłyszałam. Pan A. wracając z zabawy sylwestrowej po głębszym kielichu wjechał na niestrzeżony przejazd kolejowy i zderzył się z pociągami. Żyje, ale samochód się rozpadł.

Synowa pani B. razem z synem i dwojgiem wnucząt przyjechała do niej na święta i wszyscy zostali aż do Nowego Roku. Nic z sobą nie przywozila, niewiele pomogła i jeszcze na sylwestra zostawiła dziadkom dzieci, bo sami poszli na jakąś prywatkę. Nawet nie poprosili o opiekę nad dziećmi, powiedzieli, że wychodzą i to wszystko.

Wczoraj w bramie przy placu Żeglarskim można było jeszcze kupić mięso i wędlinę po starych cenach. Ale co tam się działo. Ludzie wchodzili sobie na głowy. Pani C. zgubiła lub jej ukradziono 200 tysięcy złotych.

Pani D. skarżyła się, że będzie musiała brać jakąś specjalną pożyczkę na zakup węgla.

Są zwiastuny dobrobytu. W sklepach stoją już kolorowe telewizory. Po czterech milionach. Kto je kupi? Są tacy, co mają pieniądze i zawsze znajdzie się ktoś chętny.

Stroskana pani D. chyba zwolni swojego syna ze szkoły średniej, bo nie starczy jej na opłacenie internatu. Chłopak jest już w czwartej klasie technikum. Czym zawinił, że odbiera mu się możliwości skończenia szkoły i zdobycia zawodu? To proste, ma biednych rodziców.

Wystarczyło. Wszyscy mają jakieś — większe lub mniejsze — kłopoty. Dziś dla wszystkich bułka kosztuje 120 złotych. Jak nie starczy, znowu będę pożyczala. Pewnie teraz już od piętnastego. Boję się tylko, bym miała jeszcze od kogo pożyczać.

JADWIGA KOLICKA
Łomża

Szukam ojca

Mój ojciec, Paweł Kobiela, urodził się 30 września 1905 roku. Pracował jako nauczyciel w Gimnazjum Przemysłu Drzewnego w Łomży. Był też członkiem ZWZ, posiadał pseudonim „Las”. W maju 1940 roku został aresztowany przez NKWD w Łomży i od tego czasu ślad po nim zaginął. Szukałam ojca przez polski i rosyjski Czerwony Krzyż, ale bez rezultatów. Może po opublikowaniu tego listu w tygodniku uda się ustalić jakiś ślad jego losów. Dla ścisłości podaję, że w rok po aresztowaniu ojca cała nasza rodzina (matka Eugenia Kobiela, siostra Maria Kobiela, dziadkowie Stefania i Stanisław Ignatowicz i ja) została wywieziona do Kazachstanu.

ANDRZEJ KOBIELA
ul. Grażyny 7/34
43-300 Bielsko-Biała

Największa potrzeba

Nie ma dla województwa łomżyńskiego nic bar-

dziej, potrzebnego niż nowy szpital. Powinien on służyć wszystkim. Niestety, znowu zabrakło pieniędzy. Perspektywa posiadania własnej, wysoce specjalistycznej i fachowej placówki, w której mieszkańcy województwa wracali by do zdrowia, przesuwają się znowu w bliżej nieokreśloną przyszłość.

Czas nie sprzyja zaangażowaniu ludzi w sprawy społeczne. Wszyscy odczuwamy ciężar kryzysu. Odbija się on również na budowie łomżyńskiego szpitala i dlatego apelujemy do serc i sumień mieszkańców województwa. Bez naszej wspólnej pomocy będzie ulegało zniszczeniu to, co już zostało zbudowane. Niech nas będzie stać raz jeszcze na solidarność. Postarajmy się wszyscy zrozumieć ból naszych współmieszkańców, którzy oczekują lekańskiej pomocy. Dziś cierpią oni, jutro może my znajdziemy się w takiej samej potrzebie.

Liczy się każdy życzyliwy gest i każda złotówka przeznaczona na budowę łomżyńskiego szpitala. Tych, którym nie jest obojętny los starców i invalidów oczekujących na medyczną pomoc, którym nie jest obojętny los przychodzących na świat niemowląt, którzy opowiadają się za poprawą stanu opieki medycznej w województwie, prosimy o pomoc. Oto konto Społecznego Komitetu na Rzecz Wyposażenia Szpitala Wojewódzkiego w Budowie w Łomży: złotówkowe: 45519-53211-132-1 PKO Łomża, dewizowe: NBP 45001-84505-151-6787.

SPOŁECZNY KOMITET
na Rzecz Wyposażenia
Szpitala Wojewódzkiego
w Budowie w Łomży

Zostałem dziadem

Pracowałem czterdzieści lat w rolnictwie. Posiadam gospodarstwo rolne o powierzchni trzynastu hektarów. Jestem już bardzo zmęczony i schorowany. Mam sześciorgo dzieci. Przez całe życie pracowałem jak wół, żeby dać dzieciom utrzymanie. Oszczędzałem i nie dojadłem, aby zebrać pieniądze na upragniony ciągnik. W 1988 roku miałem już zgromadzoną całą sumę, ale mi ciągnika nie przydzielono i wszystko przepa-
dło.

Co teraz będzie? Chyba pójdę z torbami. Dzieci nie chcą mi pomagać w gospodarstwie. Siedemnaście lat syn za nic nie chce pracować w polu koniemi. Mało tego, dzieci mają jeszcze pretensje, że nie żyją tak i nie mają tego wszystkiego, co ich rówieśnicy. Bardzo dużo pieniędzy pochłaniają mi usługi. Może gdybym miał ciągnik, byłoby łatwiej. Teraz chyba nie będę miał nawet za co zapłacić podatku. Przez tyle lat ciężkiej pracy na starość zostałem dziadem.

JAN MARCINIAK
Malinowo

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

„Perspektywa”

w Łomży

UPRZEJMIE ZAWIADAM

zainteresowanych, że w terminie od 1990.01.01 do 1990.05.02 wywiesi w swojej siedzibie

PROJEKT LIST
PRZYDZIAŁU MIESZKAŃ NA 1990 ROK

Członków Spółdzielni zainteresowanych przyspieszeniem przydziału mieszkania informujemy, że podania w tej sprawie należy składać w sekretariacie Spółdzielni w nieprzekraczalnym terminie do 1990.02.10.

Podania złożone w późniejszym terminie będą rozpatrywane przez Społeczną Komisję Mieszkaniową i Zarząd Spółdzielni.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU
BETONÓW

PREFABET ŚNIADOWO

18-411 Śniadowo

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na niżej wymienione pojazdy:

1. Polonez 1,5, nr rej. LOA 1280, rok produkcji 1984, cena wywoławcza — 10 800 000 zł;
2. Fiat Combi, nr rej. LOA 0590, rok produkcji 1970, cena wywoławcza — 9 000 000 zł.

I przetarg odbędzie się na terenie zakładu w dniu 31 stycznia 1990 r. o godz. 10.00.

II przetarg odbędzie się o godz. 12.00.

Pojazdy można oglądać na terenie zakładu w dni powszednie w godz. 10.00—14.00 dnia ukazania się ogłoszenia. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa do dnia przetargu, do godziny 9.00.

Zastrzega się możliwość wycofania pojazdu z przetargu oraz unieważnienia przetargu z podania przyczyn.

ZA WADY UKRYTE NIE ODPOWIADAM

OGŁOSZENIA DROBNE

LEK. SPECJ. ginekolog
LECH KOSTEWICZ przyjmuje
w Ostrołęce, ul. Bogusław-
skiego 6 — poniedziałki, śro-
dy, piątki 16.00—18.00. Wszys-
kie zabiegi w całkowitym
znieczuleniu. Ekspresowe le-
czenie nadżerek. Zakładanie
spirali antykoncepcyjnych.
K-7542-0

WIZY DO USA, RFN i in-
nych krajów za 20 tysięcy: u-
slugi paszportowe, wycieczki:
Berlin Zachodni, Izrael, Taj-
landia i inne, ubezpieczenie
„WARTA”. Polecamy szybko,
wygodnie, tanio! „GROS”
Łomża ul. Wąska 28, tel. 49-82.

K-7528-0

ALARMY. Łomża, 26-33.

KAMBET oferuje płytki
strico 25x25x2,5 cm, pa-
ty, schody. Kupiski Stara
tel. Łomża 35-00, 23-24.

MASAŻ KLASYCZNY
niczy). Prywatna praktyka
Antoni Jesionowski, Re-
wizka Przychodnia Reha-
tacji Leczniczej. Łomża,
Zambrowska, pokój 131,
dom. 68-330.

SPRZEDAM młocarnię
zem z prasą (stan do-
Janusz Gosk, Chomętowo,
Śniadowo.



KONTAKTY

28 stycznia 1990

Dobry żart tyńta wart

W kolejnej edycji naszego konkursu („Kontakty” nr 51/89) zwyciężył rysunek Edwarda Tomenki (nr 3). Nagrody wylosowały: Barbara Starczak z Zambrowa i Zofia Łukaszewicz z Wałcza.

● Z listu do „Trybuny Ludu”: „Komuś zależy na tym, aby „Trybuna” albo nie dostarczano do kiosków, albo jej nie sprzedawano, lecz zwrócono w całości”.

Teraz już wiemy, czemu to „Trybuna” ma w tej chwili największe zwrotów ze wszystkich polskich dzienników.

● Leszek Miller oświadczył w wywiadzie udzielonym „Expressowi Wieczornym” „Expressowi Wieczornym”.

nemu”: „Obecnie z PZPR odchodzi co miesiąc 11—12 tysięcy członków, przychodzi zaś około 100”.

W mniejszości siła?

● „Przegląd Tygodniowy” stwierdza: „Alkoholizm w Polsce to niezły sposób na życie”.

Przy permanentnym braku wody?

● „Veto” drukuje Polski Kodeks Honorowy Władysława Bożewicza. Oto art. 76 rozdział VII: „Gentle-



manowi nie wolno przyjąć mandatu wówczas, jeśli jego klient żąda pojedynku aż do śmierci jednego z walczących”.

Chodzi o mandat posła czy senatora?

● „Przegląd Tygodniowy”: „Z hotelu Marriott malarsze wychodzą w szeroki świat”.

Po flaszcze szampana za milion czterysta do świata faktycznie jest blisko.

● „Gazeta Wyborcza”: „Jeśli celnik uzna, że rachunek za samochód wwożony do Polski jest zaniżony, może sam oszacować jego wartość”.

Dotąd celnik był psychologiem, teraz będzie technikiem?

● Z pisma red. Marka Kasza do „Kultury”: „Szukam inteligentnego wydawcy, który chce dobrze na mnie zarobić, nie rozśmieszając mnie wysoko-

ścią proponowanego w czasopiśmie honorarium”.

Czyżby red. Kasz nie wiedział, że wszyscy inteligentni już dawno poszli z torbami?

● Dowcip tygodnia: — Czym różni się Polska od USA?

— Niczym. U nich jest 49 stanów, u nas 49 województw. Za złotówki nie kupisz nic ani w USA, ani w Polsce. Za dolary — wszystko — u nich i u nas.

Z listów do redakcji

Odkręciłam radio i słyszę wrzaski precz z komuną jak ten czas leci niedawno pradziadkowi podpalono morderczy dwór przegoniono kijami wrzeszcząc precz z pańszczyzną.

Wylączyłam radio. Idę do sąsiadów. Przyjęli mnie z radością sąsiad namawia mnie a żebym sprzedała mu zboże no bo oni mają tyle dobytku że im nie starczy paszy a w

sklepie nie ma. Radzę sąsiadowi wyprzedać bo ja też nie mam (...). Zboża posiadam pół kwintala ledwie mi wystarczy dla kur bo za co kupić więcej nie mogę. Takie teraz czasy.

GENOWEFA ZAGROBA
wied ZAGROBY

(List drukujemy bez redakcyjnych poprawek).

Hi - hi - hit



Maciej Marchewicz („Sztandar Młodych”)

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I): Początek tygodnia raczej niezbyt udany. W pracy drobne kłopoty związane z czynnikiem, co trzeba było wykonać dawniej. W domu też niesnaski. Na szczęście już od środy zdecydowana zmiana. Możliwa niespodziewana podróź i całkowicie niespodziewane pieniądze.

WODNIK (21 I—20 II): Porachunki ze starszym rywalem raczej odłoż na później. W pracy musisz się wykazać, bo przegrasz z kretesem i wypędzą Cię inni. W domu uśmiechnij się od czasu do czasu. Wszyscy mamy kłopoty. Ze zdrowiem nie najlepiej! Sprawy serca w nastroju zimowym. Finanse takie sobie, ale — uwaga — rysują się pewne nowe możliwości.

RYBY (21 II—20 III): Ryby w początkach zimy wykazują mniejszą aktywność życiową. Musisz o tym pamiętać i nie nadwierać sił. Tym niemniej nie zasyplaj na dobre i do końca. W pracy utrzymaj przynajmniej jesienny poziom, w domu rozglądaj się wokół siebie. Zdrowie w normie, finanse skromne. Przyjazny Koziorożec, strzeż się Barana! Noś przy sobie przedmiot ze srebra.

BARAN (21 III—20 IV): Tydzień bardzo dobry do rozpoczęcia działań, z którymi zwlekasz już od dłuższego czasu. Pamiętaj, to już ostatni dzwonek! W pracy drobne nieporozumienia. W domu spokój, ale pozorny. Zwróć uwagę na pewne symptomatyczne zdarzenia. Zdrowie dobre, za to finanse bardziej niż słabe.

BYK (21 IV—20 V): Finanse, finanse i jeszcze raz finanse. Pod tym względem tydzień obfitował będzie w różne emocje. Możesz dużo zyskać, możesz też stracić. W domu przyjaźń i zrozumienie, tylko czy aby potrafisz to docenić? Wystrzegaj się Wodnika!

LEW (23 VII—22 VIII): Praca nie najlepiej Ci idzie, musisz zmienić stanowisko lub nawet zakład. Przemysł to sobie dobrze, w tym tygodniu prawdopodobnie dostaniesz pewną propozycję, nie odrzuć jej pochopnie! Zdrowie słabe, idź wreszcie do lekarza! Fin-

ka! Noś przy sobie klejnotek z granatem.

BLIZNIĘTA (22 V—21 VI): Nie wykluczony wyjazd, do którego już teraz musisz się przygotować. W pracy okazać nieco więcej zainteresowania tym, co robisz. W domu cisza przed burzą. Zdrowie w normie, sprawy serca ospałe. Finanse takie sobie. Noś bursztyn w oprawie z miedzi.



RAK (22 VI—21 VII): Tydzień męczący, ale będzie Ci się to opłacać. Zresztą, prawdę mówiąc, nie masz wyboru. Jeśli nie przyłożysz się poważnie, możesz wszystko stracić. W domu mniej więcej ta sama sytuacja. Jesteś bardzo blisko poważnych zmian. Zdrowie w normie, finanse jak zawsze. Noś przy sobie klejnotek z korałem.

LEW (23 VII—22 VIII): Praca nie najlepiej Ci idzie, musisz zmienić stanowisko lub nawet zakład. Przemysł to sobie dobrze, w tym tygodniu prawdopodobnie dostaniesz pewną propozycję, nie odrzuć jej pochopnie! Zdrowie słabe, idź wreszcie do lekarza! Fi-

nanse pomyślne, zagraj w którąś z gier liczbowych, postaw na 9 i 17. Wystrzegaj się Wodnika, przychylny Baran.

PANNA (23 VIII—22 IX): Panny (kobiety) mają w tym tygodniu szansę poznania osoby, z którą na dłuższy czas zwiążą swoje losy. Mężczyźni odwrotnie, czeka ich raczej jakieś rozstanie. Finanse znakomite, tylko tak dalej! Zdrowie w normie, mogą być jakieś drobne komplikacje z oskrzelami. Uwaga! — palacze koniecznie muszą ograniczyć w tym tygodniu ilość wypalanych papierosów!

WAGA (23 IX—22 X): Na gruncie zawodowym duże możliwości i niewykluczone spore satysfakcje. Ktoś Cię wreszcie doceni. Związana z tym możliwość poprawy finansów. W domu rwetes i bałagan. Postaraj się opanować sytuację. Sprawy serca w kompletnym zastoju. Zdrowie dobre, ale na wszelki wypadek noś przy sobie kasztan. Przychylny Strzelec, zawistny Baran.

SKORPION (23 X—21 XI): W tym tygodniu sprawy serca na pierwszym planie. Jeśli o tym nie wiesz, rozetrzyj się wokół. W pracy stare zadania, nużące i mało atrakcyjne, zastanów się nad zmianą zajęcia. Zdrowie w normie, finanse także. Uważaj tylko na lewą dolną połowę ciała. Przychylny Lew. Wredny i zawistny Baran, unikaj go jak ognia!

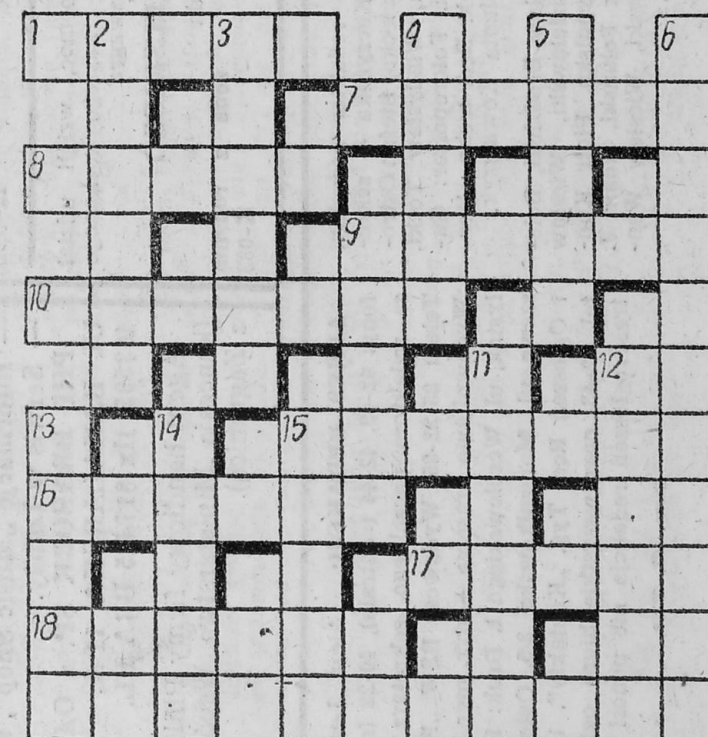
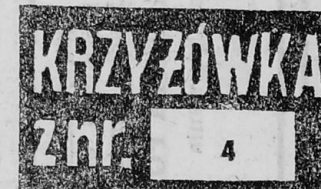
STRZELEC (23 XI—21 XII): Dekoncentracja, niepewność, złe samopoczucie — oto co dominować będzie w tym tygodniu. Musisz to w sobie zwalczyć. Zdobądź się na wysiłek i zadbaj o siebie. Kobiety winny iść np. do fryzjera, mężczyźni, powiedzmy, na koncert lub do teatru. Finanse w normie, czyli raczej słabe. Noś przy sobie agat oprawiony w srebro.

POUCZENIA

Nie zawsze można działać, ale każde działanie można wprerw dokładnie przemyśleć.
Wung Czung

NAGRODY

- * torba
- * żelazko
- * książki



POZIOMO: 1) ponoć tłucze się na szczęście, 7) naczynie stołowe, 8) ma własne koryto i płynie, 9) arbiter, 10) osoba, do której wysyłana jest przesyłka pocztowa, 13) opas, 16) zbiórka zboża z pól, 17) wierzchnie okrycie, 18) utrata spoiwości, rozpadnięcie się, 19) boczna część czoła.

PIONOWO: 3) nudziarz, man-tyka, 3) część reki, 4) chaos, harmider, 5) jedna z części Budapesztu, 6) stary zebra, 9) honorowe oddanie strza-łów armatnich, 11) brzęk, trzask, 12) kondygnacja, 13) pismo wydawane przez W. Lenina, 14) silne uczucie lęku, trwogi, 15) matot, tuman.

(HCL)

Rozwiązanie krzyżówki świątecznej

Hasło: Chcesz być bogaty złóż w Banku Rozwoju lokaty. Nagrody wylosowali: BOŻENA DEBEK z Łomży (lampe), ANDRZEJ MAKOWSKI z Elku (książkę kucharską), TERESA NIEDZIECKA z Grajewa (komplet garnków aluminiowych), KATARZYNA PIWOWARCZYK z Zambrowa (komplet sztuców kuchennych) i ANNA SZELIGOWSKA z Gostkowa (zegar ścienny).